

Europa - czas przemian wspólnotowości

Międzynarodowe Forum
„Europa z widokiem na przyszłość”
- wybrane wystąpienia

Redakcja: Kacper Dziekan,
Anna Fedas, Basil Kerski



Europa - czas przemian wspólnotowości

Międzynarodowe Forum
„Europa z widokiem na przyszłość”
- wybrane wystąpienia

Redakcja:
Kacper Dziekan, Anna Fedas, Basil Kerski

Spis treści

Wstęp.....	7
Georges Mink	
<i>Pozytywizm europejski</i>	13
Janusz Lewandowski	
<i>Europa – nieustanne zarządzanie różnorodnością</i>	19
John C. Kornblum	
<i>Zachód bez strategii</i>	25
Iwan Krastew	
<i>Zbuntowani Europejczycy.....</i>	31
Wiktor Jerofiejew	
<i>Rosja – dom poza Europą</i>	37
Piotr Andrusieczko	
<i>Wajna na Wschodzie</i>	43
Basil Kerski	
<i>Migracje a solidarność Europejczyków.....</i>	49
Janusz Reiter	
<i>Potrzeba nowej kultury odpowiedzialności.....</i>	57
Donald Tusk	
<i>Wyzwania dla Unii Europejskiej</i>	65
<i>Biogramy</i>	75
<i>Program Forum</i>	81



Wstep

Wstęp

Za nami trzecie Forum „Europa z widokiem na przyszłość”. Pierwszy raz zorganizowaliśmy je w nowej siedzibie Europejskiego Centrum Solidarności. Impulsów do realizacji tego projektu było kilka: po pierwsze – brakowało w Gdańsku – ważnym i symbolicznym miejscu dla Europy – regularnej refleksji o integracji europejskiej. Po drugie – powstało Europejskie Centrum Solidarności, a wraz z nim potrzeba połączenia refleksji o historii i współczesności, potrzeba spotkania raz do roku protagonistów naszych projektów europejskich, takich jak Akademia Solidarności czy Ambasador Nowej Europy. Po trzecie – mieliśmy przekonanie, że w Polsce środowiska ekspertów były dotychczas podzielone na wschodnich i zachodnich, a nam zależy na pełnej europejskiej agendzie i na połączeniu perspektyw regionalnych. Po czwarte – wraz z partnerami odczuliśmy potrzebę debat, rozmów, spotkań z ludźmi różnych dziedzin, polityki, sektora pozarządowego, mediów i świata akademickiego – interdyscyplinarność jest bowiem siłą projektu „Europa z widokiem na przyszłość”!

Forum to dobre miejsce, aby zastanowić się nad zasadniczymi kwestiami rozwoju Unii oraz jej relacji z sąsiadami. Debaty są skierowane do szerokiej opinii publicznej, dlatego też nie skupiamy się na szczegółowej agendzie politycznej Unii. Nasze debaty są też formą rytuałów, spotkań ludzi, których łączy troska o dobro wspólne Europy. Różnorodność jest kluczem do doboru zarówno panelistów, jak i moderatorów czy uczestników projektu. Spotkanie tak znaczących, niezależnych postaci jak Wiktor Jerofejew i doświadczonych praktyków politycznych jak były wiceminister spraw zagranicznych USA, ambasador John C. Kornblum, a także różne perspektywy regionalne – to ważne czynniki przy wyborze gości.

Realizując projekt „Europa z widokiem na przyszłość”, stawiamy sobie podwójne zadanie. Po pierwsze – zachęcić Polaków do refleksji nad Europą – polityka europejska jest dziś w Polsce rozumiana przez poszczególne jej aspekty, takie jak fundusze i dotacje. Po drugie – chcemy, aby Polacy, w tym szczególnie elity polityczne, zainteresowali się pełną agendą europejskich wyzwań. Trzeba bowiem przygotować polską opinię publiczną na takie wyzwania jak migracje z Południa, przystąpienie do strefy euro i włączenie się we wspólną politykę finansową UE, to znaczy solidarność finansową z innymi. Polacy korzystali dotychczas z modelu europejskiej solidarności, teraz muszą się zastanowić, jak mogą być solidarni wobec innych. Polska jest krajem bezpośrednio sąsiadującym z Rosją, Białorusią

wstęp

i Ukrainą. W związku z tym polska polityka, doświadczenia oraz kultura polityki sąsiedztwa są istotne dla UE, współdecydują o pokoju w Europie.

Nieprzypadkowo projekt „Europa z widokiem na przyszłość” jest realizowany w Gdańsku. To wyjątkowe miasto jest nie tylko symbolem historycznych przemian [Solidarność, konflikt i pojednanie polsko-niemieckie], ale także miejscem, gdzie dziś krzyżują się główne drogi Europy. To miejsce dialogu polsko-niemieckiego, okno na region bałtycki i kraje skandynawskie, ale też miasto polsko-rosyjskiego sąsiedztwa. Nie znamy bardziej inspirującego miejsca w Polsce do podjęcia refleksji o przyszłości Europy!

Kacper Dziekan, Anna Fedas, Basil Kerski

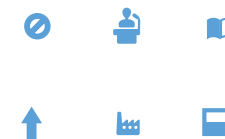
Raport





Wszyscy mówią o problemie podejmowania decyzji w Europie, ale to nie jest główny problem. Najgorsze jest znieczulenie ludzi i obywateli.

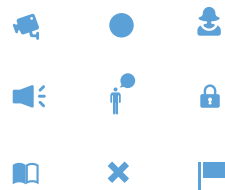
Georges Mink



Pozytywizm europejski

Uważam, że tylko szarlatani mają cudowny lek dla Europy. Na drugim skraju są ci, którzy – trochę jak Mickiewicz w inwokacji o Litwie – mówią, że prawdopodobnie dowiemy się o tym, jak wspaniała była Europa, kiedy ona się rozleci. Ja jestem zwolennikiem pozytywizmu europejskiego, czyli powolnej pracy organicznej.

Jako Francuz muszę przyznać, że jeżeli chodzi o przyszłość integracji europejskiej, to we Francji mamy bardziej proeuropejskiego prezydenta niż w Polsce. To również dobra informacja dla Polski, bo to prezydent, któremu zależy na zmianie sojuszków, i widać wyraźnie, że ważny jest dla niego sojusz z Polską. Oczywiście to sojusz trochę instrumentalny – Francja sprzedaje swoją broń i w ten sposób ma większy wzrost gospodarczy. Ale poza tym koniunktura jest bardzo dobra. Wiem, że Polacy wolą, jak na czele francuskiego rządu stoi jakiś bonapartysta. Zawsze bardzo się tu lubiło Napoleona i de Gaulle’a. Niestety epigoni de Gaulle’a bardzo Polskę urazili – pamiętamy, co o krajach Europy Wschodniej powiedział Chirac przy okazji słynnego listu dotyczącego poparcia wojny w Iraku. Prawdopodobnie gdyby Sarkozy był teraz u władzy, nie zawahałby się sprzedać mistrali Rosji. Sam byłem zaskoczony zachowaniem Hollande’a. Nie miałem wcale pewności, że będzie tak twardo stał przy swej pryncypialnej decyzji dotyczącej mistrali, ale stoi i najwyraźniej będzie stał do końca. I to jest chyba dobry znak, nawet jeśli można o Francuzach mówić, że mają atawizm prorosyjski i że jest we Francji dużo rusofilów, a także prorosyjskich trolli. Nie można zapominać o tym, że we Francji była duża emigracja Rosjan, nawet „białych”, i ta emigracja odgrywa pewną rolę propagandową także dzisiaj. Ale Francja ma się lepiej – to chciałem powiedzieć na wstępie.



SOLIDARNOŚĆ EUROPEJSKĄ POZNAJE SIĘ W BIEDZIE

Od czasu kryzysu można w pewnym sensie mówić o regresji projektu solidarności europejskiej, ale nie na poziomie państw i rządów. Istnieje solidarność między państwami – robią, co mogą, żeby pomóc na przykład Portugalii, Hiszpanii czy Grecji. Teraz też robią, co mogą, w związku z dużą falą migracji. I tutaj solidarność istnieje, to jest ten fundament Unii Europejskiej. Natomiast solidarności nie ma, niestety, na poziomie ludności. Można oczywiście dyskutować o strategii stosowanej dzisiaj w Unii Europejskiej – czy trzeba więcej wzrostu, czy więcej dyscypliny budżetowej – ale wola i chęć solidarności między państwami i elitami, które są u rządów, istnieje wyraźnie. Europa stworzyła odpowiednie instrumenty do tego, aby zwalczać kryzys. Niestety pozostaje pytanie, czy istnieje poczucie solidarności na poziomie ludzkim. Anglicy mają formułę: *a friend in need is a friend indeed*, po polsku mówi się, że przyjaciel poznaje się w biedzie. To jest jeden z fundamentów Europy, ale wystarczy popatrzeć na socjologię ludności europejskiej, by być sceptycznym co do głębokości tej solidarności, o której tyle się w Europie mówi. Czy to wina kryzysu? Łatwo było mówić o solidarności w okresie wzrostu. Ale teraz, patrząc na tytuły gazet i stan opinii publicznej, można zadać pytanie: czy Niemcy, Finowie, Holendrzy, a nawet Francuzi są współobywatelami europejskimi Greków czy Portugalczyków? Dzisiejszy popularny argument brzmi: dlaczego my z Północy mamy pomagać źle zarządzającemu Południowi? To smutne. Wszyscy mówią o problemie podejmowania decyzji w Europie, ale to nie jest główny problem. Najgorsze jest znieczulenie ludzi i obywateli – i to się oczywiście przekłada na głosowanie. Traktat z Maastricht z 1992 roku zakładał dwa wielkie projekty: jednym było euro, drugim zaś obywatelskość europejska. Euro grozi kryzys, ale gorsza jest sytuacja obywatelstwa europejskiego. Żeby zdefiniować obywatelstwo europejskie, postawiono, może za bardzo, na ruchliwość. Oczywiście dla Europy miało to rewolucyjne znaczenie. Opierało się to na słynnym francusko-niemieckim modelu wymiany młodzieży, która przyczyniła się do pojednania. Ale to nie może być główne jądro tożsamości europejskiej. Obywatele marzą o pozostaniu u siebie, nie o pracy gdzie indziej. Wyjątek stanowią oczywiście studenci – ale jest to ruchliwość wahadłowa i bardzo specyficzna, a także procentowo niewielka w porównaniu do liczby młodzieży, która na przykład może się poczuć niezadowolona i będzie głosować na Kukiza, bez względu na to, jaki będzie miał program.

POLITYKA JEST WSZĘDZIE

W tradycji republikańskiej obywatelstwo to pojęcie, które czyni obywateli właścicielami losu politycznego swojego kraju, wraz z prawami i obowiązkami. Ale w Europie mówi się nieproporcjonalnie więcej o prawach niż o obowiązkach. Obowiązkiem jest oczywiście na przykład płacenie podatków. Ale dzisiaj mówienie o podatku europejskim byłoby samobójstwem, dlatego się tego odważnie nie robi. Co można zrobić? Moim zdaniem Unii Europejskiej potrzeba więcej polityki. Na przykład realną władzę trzeba oddać w procesie wyborczym w ręce obywateli. Obywatele muszą wierzyć, że mają wpływ na proces decyzyjny, a nie być wyłącznie konsumentami produktów ekonomicznych czy politycznych. Z parlamentem jest dużo lepiej – na przykład parlament lizboński, który wprowadził kodecyste, świadczy o naprawdę dużym postępie. Ale wyborcy nie idą do urn. W maju 2014 roku frekwencja była chyba najniższa ze wszystkich poprzednich wyborów. W wielu krajach te wybory były w gruncie rzeczy unarodowione, pomniejszające Europę. To jest równoznaczne z dewaluacją Europy. Łatwo mówić, że to ona jest winna. Słabość wyborów europejskich polega jednak na tym, że głosujący nie mają wrażenia, że mogą zmienić rząd europejski, z którego byliby niezadowoleni. Ponadto obywatele mają wrażenie, że w przeciwieństwie do ich własnego kraju, w Europie – czy wygra lewica, czy wygra prawica – różnice są mniejsze. Stąd dość słaba frekwencja. Jakże można mieć pomysły? Były na przykład propozycje wyborów supranacjonalnych, które na pewno są ciekawe i warte przestudiowania, ale ważne są także twarze poszczególnych frakcji. Zbyt często narracja w Europie jest apolityczna, tak jakby istniał tylko świat norm, instytucji, biurokracji, czyli struktura funkcyjna. A przecież polityka jest wszędzie i trzeba się z tym pogodzić. Gdy mówię o polityce, to mówię oczywiście o kulturze politycznej, a nie o polityce w sposób abstrakcyjny. I w tej chwili kultury politycznej po prostu brak. I z całą pewnością głównym celem, jeśli chodzi o kulturę polityczną, jest młodzież. Co zresztą, niestety, pokazuje sytuacja wyborcza w Polsce. Jeśli chodzi o debatę, ogólną debatę narodów europejskich, to myślę, że paradoksalnie wprowadzą ją eurosceptycy. Rzeczywisty kłopot będziemy mieli dopiero w 2017 roku, bo wtedy odbędzie się debata poparta legitymacją urn, szczególnie we Francji, czego się bardzo obawiam.

WOJNA NIEMOŻLIWA – POKÓJ NIEPRAWDOPODOBNY

Możliwością, którą notabene zaproponował nowy prezydent Komisji Europejskiej, ale która podlega dyskusji, jest oczywiście problem armii europejskiej. Jest to z całą pewnością, nawet z punktu widzenia edukacyjnego, interesujące, chociażby dlatego, że dzisiaj obywatele europejscy wierzą w to, że w razie czego Ameryka pomoże. I to jest oczywiście twardy fakt, gdy się przypomni Bośnię i Kosowo, gdzie Francuzi i Brytyjczycy zrobili kilkaset lotów, a Amerykanie dwadzieścia tysięcy. Jest to projekt z całą pewnością integrujący, wymagający kosztów, ale są już jakieś jego embrionalne początki. Mamy sytuację z czasów zimnej wojny (dzisiaj też zastanawiamy się, czy nie jesteśmy w stanie zimnej wojny), o której Raymond Aaron mówił: wojna niemożliwa – pokój nieprawdopodobny. I tak jest dzisiaj – mamy lokalną wojnę, możemy się nią nie zajmować albo się nią zajmować, ale faktycznie globalnego pokoju osiągnąć w tej chwili nie zdołamy. I w tej sytuacji dobrą rzeczą byłoby, gdybyśmy zbrojnie więcej mieli do powiedzenia jako Europejczycy.



Janusz Lewandowski



Europa - nieustanne
zarządzanie różnorodnością

Unia Europejska jest wnioskiem z ponurej historii XX wieku: kontynent, który wyszedł ze stanu natury, nauczył się dodawać potencjały poszczególnych krajów i tworzy unikatowy obszar wspólnych wygranych. Byłoby jednak skrzyżowaniem na niewłaściwą drogę, gdybyśmy nadal szukali narodu europejskiego i na tej podstawie budowali federacyjną Europę.

EUROPEJSKA SOLIDARNOŚĆ

Rozmawiamy w czasie, gdy europejska solidarność jest wystawiona na wyjątkowo ciężką próbę. Prawie tak ciężką, jak wtedy, gdy robotnicy zamknięci w Stoczni Gdańskiej przekształcali swój strajk stoczniowy w strajk solidarnościowy. My chcemy, oczekujemy, aby cała Europa dzieliła naszą wrażliwość wschodnią, rozumiała stawkę – również geopolityczną – jaka jest w tej rozgrywce o Ukrainę. Natomiast południe Europy, bardzo dalekie od Ukrainy, oczekuje od nas, tych ze Wschodu, że będziemy chcieli dzielić ciężar uchodźstwa z drugiej strony Morza Śródziemnego. To są wzajemne oczekiwania, które zostały poddane bardzo ciężkiej próbie – próbie europejskiej solidarności. Z pewnym oburzeniem przyjmują zawsze pewne umizgi, które łamią tę solidarność – umizgi wobec Kremla, żeby załatwić jakiś interes. Ale też doskonale rozumiem oburzenie tych ludzi z Malty czy Włoch, którzy dostrzegają w naszych reakcjach na ich problemy pewną znieczulicę. Nie chcemy dzielić się problemem, uważamy, że to nie nasza sprawa. Otóż jest to wspólna sprawa, a tym samym również nasza. I sprawa Ukrainy, i sprawa uchodźstwa. Dlatego uważam, że dziś w Europie jesteśmy poddani – my, z pokolenia Solidarności – wyjątkowo trudnej próbie. Okolicznością łagodzącą jest kryzys, uraz pokryzysowy, jaki przeżywa Europa. Bo kryzys zawsze idzie ręką w rękę z większym egoizmem i erozją solidarności. To się nakłada na erozję zaufania do projektu europejskiego,

która pojawiła się jeszcze przed kryzysem. Europa jest kontynentem samozwątlenia we własne siły. Pod koniec XX wieku, po zjednoczeniu, po upadku muru berlińskiego, był to *brave new world* – nowy odważny świat, nasycony optymizmem, nawet co do ewentualnego końca historii, co się zresztą nie ziściło. Natomiast, paradoksalnie, na początku XXI wieku mamy coś w rodzaju *fin de siècle spirit*, czyli klimat wypełniony lękami i kandydacyjnymi przepowiedniami. Europa jest na rozstajach – nie wiemy, gdzie zaatakują terroryści, co się stanie z Grecją, jak wybierze Polska, Portugalia i Hiszpania, a rok 2017 to będzie prawdziwe trzęsienie ziemi, z uwagi na wybory we Francji i referendum brytyjskie.

EUROPEJSKA TOŻSAMOŚĆ

Tak więc żyjemy na Starym Kontynencie, odmłodzonym pod koniec XX wieku, który dziś znalazł się na rozstajach. I jest to wyzwanie, z którym jesteśmy sobie w stanie poradzić, byle tylko nie poddać się dekadentckim nastrojom, ksenofobii i nie skrócić w stronę lewicowych utopii. Te ostatnie osłabły, ale wciąż są w Europie obecne. Maksymę zapożyczoną od Giuseppe

Mazziniego z 1870 roku, w różny sposób wypowiedaną: „Mamy już państwo – Italię, teraz potrzebni są prawdziwi Włosi”, przenosi się na Europę: „Mamy Unię Europejską – teraz niezbędne jest znalezienie prawdziwego Europejczyka”. Fakt – Europę zamieszkują Europejczycy, ale nie ma narodu europejskiego i nigdy go nie będzie. Dlatego nie można budować konstrukcji europejskiej na iluzji federalizmu, zapożyczonego z drugiej strony Atlantyku. Natomiast bezsprzecznie istnieje tożsamość europejska. I ona istnieje od dawna, bo Europa jest czymś więcej niż tylko geografiją. To był zawsze kontynent z misją. Nazwa Europejczycy została, jeśli się nie mylę, po raz pierwszy użyta po bitwie pod Poitiers w roku 732 i oznaczała chrześcijan przeciwstawionych muzułmanom. Gdyż przez wiele wieków europejskość to było chrześcijaństwo. Nie ma potrzeby wyrzekać się tych korzeni naszej tożsamości w świeckiej Europie. Dzisiaj jesteśmy w Unii Europejskiej, która jest ponurym wnioskiem z historii XX wieku: kontynent, który nauczył się dodawać potencjały poszczególnych krajów i buduje to, co nazywa się *win win situations*. Ale byłoby wielkim fałszem i skrętem na niewłaściwą drogę, gdybyśmy nadal szukali narodu europejskiego i na tej podstawie budowali europejską przyszłość. Zwłaszcza w takim odpływie zaufania do samego projektu europejskiego. To nigdy nie będą Stany Zjednoczone Europy. To nie jest *melting pot*, to jest *management of diversity* – ciągłe zarządzanie różnorodnością. Te tożsamości się nie wykluczają – ja jestem z Pomorza, a nawet z Sopotu, jestem Polakiem, jestem Europejczykiem. Natomiast na pewno tożsamość europejska nie będzie najsilniejszą, dominującą tożsamością spośród tych, o których wspomniałem. Istnieje coś takiego, jak obywatelstwo europejskie. Zostało uznane przez Trybunał Sprawiedliwości, który wyraźnie adresuje swoje orzecznictwo nie do poszczególnych państw, tylko do poszczególnych obywateli, którzy mogą się powoływać na prawo europejskie. Lecz obywatelstwo to nie to samo, co etnicznie pojęta tożsamość narodowa.

EUROPA PODZIAŁÓW

Ta unikatowa konstrukcja, którą jest dzisiejsza Europa, wzięła się z lekcji historii, ale obecnie wspiera się na dość grząskim gruncie. Maleje wzajemne zaufanie, rosną podziały. Wydawało się, że podział Wschód–Zachód, wzdłuż dawnej żelaznej kurtyny, zanika. Niestety powraca, spowodowany reakcjami na problem uchodźstwa. Natomiast kryzys gospodarczy wykopał przepaść między Południem a Północą. Kryzys sprawił, że zamiast dawnych dobrych sąsiadów mamy, z jednej strony, niechętnych sponsorów pomocy, a z drugiej – jej upokorzonych biorców. Ci drudzy, poddani zagranicznemu dyktatowi, czyli warunkowym kredytom, żywią się rosnącą niechęcią wobec Brukseli. Są łatwym łupem dla eurosceptycznego populizmu. W efekcie



dzisiejsza Unia Europejska to zimna współzależność, a nie ciepła wspólnota. Coś w rodzaju starego małżeństwa, które bardziej kalkuluje koszty rozstania się niż trwania w niezbyt przyjemnym dla obojga związku. Nie ma cudownej recepty, jak to wszystko uleczyć. Klimat nieufności narasta w sytuacji, gdy wielkie wyzwania gospodarcze i geopolityczne wymagają większych działań widzialnej ręki Brukseli. Niech nam przyświeca na tej drodze ku rekonstrukcji ducha europejskiego w obecnym, niesprzyjającym otoczeniu optymistyczna teoria integracji, która sprawdzała się w przeszłości – teoria kryzysowa Europy, mówiąca, że jeżeli są prawdziwe wyzwania, to wolne, demokratyczne społeczeństwa dorastają do nich i wznoszą się na kolejny szczebel rozwoju. A ja, jako były sportowiec, nie szukając daleko recepty, przypomnę Igrzyska Olimpijskie w Pekinie, w czasie których pisało się już o schyłku globalnego znaczenia Europy. Miało to być wydarzenie, które jawnie pokaże, że są dwa prawdziwe mocarstwa: Chiny i Stany Zjednoczone. I to one będą się ścigały, również na arenie sportowej. Otóż wynik był następujący: najwięcej złotych medali zdobyła Unia Europejska: osiemdziesiąt siedem – dokładnie tyle, ile razem zdobyły Chiny i Stany Zjednoczone. Europa potrafiła sumować swoje potencjały, ale jednocześnie cieszyć się swoim hymnem, swoją tożsamością, swoją barwą narodową na maszcie. I niech w tej przeñośni zawiera się recepta na zbiorową siłę dwudziestu ośmiu krajów, potrzebną, by Stary Kontynent znaczył coś w globalnym świecie. Unia Europejska jest ciągiem zrealizowanych utopii, wzorem ponadnarodowej wspólnoty, która nie roztapia narodowych tożsamości. Po dziesiątkach lat integracji Francuz nie czuje się mniej Francuzem, a Niemiec – Niemcem. Po kilkunastu latach wrastania we wspólną Europę Polak może być dumny ze swej polskości. To jest cenne i potrzebne. To jest możliwe!

””

Unia Europejska to nie jest melting pot, to jest management of diversity – ciągłe zarządzanie różnorodnością.



John C. Kornblum



Zachód bez strategii

Bardzo trudno byłoby przekonać amerykańskiego sekretarza stanu Johna Kerry'ego, że konfliktem na Ukrainie powinien przejmować się bardziej niż negocjacjami w Iranie, tragiczną wręcz sytuacją w Syrii czy rosnącą potęgą Chin. Jednym z powodów takiego stanu rzeczy jest fakt, że po 1990 roku Unia Europejska i Stany Zjednoczone zarzuciły ideę wspólnej strategii działania w Europie. Mówiąc inaczej, strategia ta stała się zupełnie statyczna.

Przyglądając się kwestii konfliktu ukraińskiego z zachodniego punktu widzenia – czyli punktu widzenia Europy i Stanów Zjednoczonych – musimy zauważyć, że dwadzieścia pięć lat po zakończeniu zimnej wojny większość z nas nie zdaje sobie sprawy, dlaczego obecny konflikt jest w ogóle tak istotny. Oczywiście sprzeciwiamy się zarówno rosyjskiej inwazji na Ukrainę, jak i wszelkiego rodzaju presji, którą się tam wywiera. Mimo to bardzo trudno byłoby przekonać amerykańskiego sekretarza stanu Johna Kerry'ego, że konfliktem na Ukrainie powinien przejmować się bardziej niż negocjacjami w Iranie, tragiczną wręcz sytuacją w Syrii czy rosnącą potęgą Chin. Jednym z powodów takiego stanu rzeczy jest to, że po roku 1990 Unia Europejska i Stany Zjednoczone zarzuciły ideę wspólnej strategii działania w Europie. Mówiąc inaczej, strategia ta stała się zupełnie statyczna. Dało się to zauważyć szczególnie po 11 września, kiedy Stany Zjednoczone skupiły się na walce z terroryzmem, angażując się w dwa konflikty zbrojne, które wciąż stanowią duże obciążenie dla całego państwa.

SANKCJE TO NIE STRATEGIA!

Jeśli chodzi o sytuację w Europie, nie zgadzam się z opinią prezydenta Parlamentu Europejskiego Martina Schulza. Jego wypowiedź jest tylko dowodem na to, z jakim kryzysem musi sobie radzić Unia. Stwierdzenie, że Europa udowadnia swoją wielkość, trwając w jedności, to moim zdaniem przyznanie się do porażki. Jedność w czasach kryzysu powinna być rzeczą najzupełniej naturalną. Uwagi wymaga natomiast kwestia strategii – a raczej konieczność wykształcenia silnej i energicznej wizji działania. Unia Europejska nie potrafi tego dokonać, godząc się zamiast tego na pseudostrategię nakładania sankcji. Nie uważam, że są one kompletnie nietrafione, ale jestem przekonany, że nie zastąpią solidnego planu strategicznego.

Partnerstwo Wschodnie taką strategią nigdy nie było. Bardziej przypominało cichą zgodę na to, by Unia, jak zwykle się mówić, „robiła coś w kwestii krajów wschodnich”. Partnerstwo Wschodnie nigdy nie wykształciło konkretnych celów. Nie wiemy, jak podejść do całego obszaru, który ciągnie się od Gruzji, przez Kaukaz, Armenię, Azerbejdżan, aż do Ukrainy. Brak spójnego podejścia to jeden z największych problemów strategicznych nie tylko Europy, ale również świata. Mimo to Stany Zjednoczone i Unia Europejska wydają się tą kwestią zupełnie niezainteresowane.

WOJNA O NARRACJĘ

Kolejna sprawa dotyczy działań propagandowych. Sam wolę określenie, którym posługujemy się w Ameryce – narracja. Jednym z osiągnięć Rosji w trwającym konflikcie jest zwycięstwo w bitwie na narracje. Rosja wygrała wojnę propagandową. Ludziom, którym temat ukraińskiego konfliktu leży na sercu, trudno jest rozpocząć rozmowę ze sceptykami w Europie i na świecie. Zazwyczaj spotykamy się z szybką ripostą: „Przesadziliście z rozszerzaniem NATO, postawiliście Rosję pod ścianą, ignorowaliście jej potrzeby, więc teraz macie za swoje”. Takie rozumowanie jest kompletnie błędne. Brałem udział w negocjacjach, które prowadzono z Rosją w 1996 i 1997 roku. Wiem zatem dobrze, że potrzeby strony rosyjskiej braliśmy tam jak najbardziej poważnie. Jeszcze bardziej palącą kwestią jest sprawa narracji. Powinno się o tym pamiętać szczególnie w tej części Europy, w Polsce i na Ukrainie. Narracja na temat kryzysu ukraińskiego powinna być zupełnie inna. Nie chodzi o to, że USA lub kraje europejskie nadmiernie



naciskały na Rosję, rozszerzając NATO. Tak naprawdę rozszerzenie NATO wiązało się z jego rozbrojeniem. Obecnie Europa jest dla Rosji takim samym zagrożeniem zbrojnym jak komar dla słonia. Stany Zjednoczone również przeprowadziły daleko idące rozbrojenia. Dwa konflikty, w które USA zaangażowały się w ostatnich latach, tylko pogłębiły to zjawisko.

ZAPOMNIANA MISJA

Obecną strategię powinniśmy zdefiniować w odniesieniu do ustaleń i postaw z przeszłości. Niegdyś wspólnym celem Stanów Zjednoczonych i Europy było rozpowszechnianie idei bezpieczeństwa i demokracji jak najdalej na wschód Europy. Mówiliśmy o tym otwarcie, wyjaśniliśmy to Rosjanom, a ci nie wyrażali sprzeciwu. Członkowie rządu Jelcyna zgadzali się z nami. Twierdzili: „Pomogliście nam wyzwolić się z komunizmu. My też chcemy należeć do świata zachodnich demokracji”. Byli jeszcze bardzo naiwni. Albo to my naiwnie im uwierzyliśmy. Jednak dało się wyczuć pewne porozumienie. Uważam, że powinniśmy wyjść poza kwestię samych sankcji, ponieważ sankcje same w sobie nie tworzą żadnej strategii.

Jeśli mamy rozwinąć spójną strategię, trzeba odmienić kształt dominującej narracji. Trzeba przypominać wszem i wobec, że w przeszłości naszym celem nie było samo osiągnięcie stanu względnego bezpieczeństwa w relacjach z Rosją. Chodziło przecież o szerzenie demokracji w całej Europie. Cel ten udało się nam zrealizować w sposób znakomity. Społeczność demokratyczna rozciąga się dziś od graniczącej z Rosją Estonii na Wschodzie, aż do graniczącej z Rosją Alaski na Zachodzie. Społeczność tę zamieszkuje prawie miliard osób. W działaniach demokratycznych potrafiliśmy odnosić sukcesy, które napawały dumą. Nikt nie mówił, że traktujemy Rosję zbyt agresywnie. Jeśli nie przejmujemy kontroli nad dominującą narracją, kryzys może napisać bardzo przykre scenariusze. Może przerodzić się w chroniczny, chorobliwy stan krytyczny, w którym Rosja będzie rozpowszechniać wygodną dla siebie historię nie tylko w Europie, ale i na świecie. Już dziś wiele krajów afrykańskich i azjatyckich wierzy w rosyjską narrację.



[...] w przeszłości naszym celem nie było samo osiągnięcie stanu względnego bezpieczeństwa w relacjach z Rosją. Chodziło przecież o szerzenie demokracji w całej Europie.





Upadek wielkich przedsięwzięć nigdy nie zaczyna się na peryferiach. Bułgaria nie może wywołać rozpadu UE. Grecja również nie ma takiej mocy. Procesy tego typu zawsze zaczynają się od środka. Właśnie dlatego Polska ma tak ogromne znaczenie dla Europy.

Iwan Krastew



Zbuntowani Europejczycy

Kiedy kryzys rozpoczął się na dobre, prezydent Barroso spytał mnie: „Jak możesz nam pomóc?”. Odpowiedziałem: „Nieszczególnie. Nie znam się na integracji. Jestem raczej ekspertem od przeciwnego zjawiska – od dezintegracji i rozpadu. Wiem, jak rzeczy się kończą”. Zaproponowałem więc: „Mógłbym przyrzeć się politycznej logice rozpadu”.

HISTORIA ROZPADÓW

Europa nie jest pępkiem świata. Oto jeden z istotnych wątków debaty, którą podejmujemy. Europejczycy są tak silnie europocentryczni, że nie potrafią już opowiadać o sobie innym mieszkańcom planety. Jeśli weźmie się to pod uwagę, problem konfliktu na Ukrainie wydaje się szczególnie interesujący. Poza Europą postrzega się go w zupełnie inny sposób. Wspominam o tym, ponieważ wydaje mi się, że moje doświadczenia intelektualne również odbiegają nieco od tego, co przydarzyło się innym w ciągu ostatnich siedmiu lat kryzysu.

Kiedy kryzys rozpoczął się na dobre, prezydent Barroso spytał mnie: „Jak możesz nam pomóc?”. Odpowiedziałem: „Nieszczególnie. Nie znam się na integracji. Jestem raczej ekspertem od przeciwnego zjawiska – od dezintegracji i rozpadu. Wiem, jak rzeczy się kończą. Przez całe życie zajmowałem się właśnie tym. Pracowałem na Bałkanach, wiem, co się tam wydarzyło. Rozumiem też, dlaczego upadł ZSRR”. Zaproponowałem więc: „Mógłbym przyrzeć się politycznej logice rozpadu”. Następnie przez dwa lata pracowaliśmy w Instytucie Nauk Społecznych w Wiedniu. Projekt, który zaproponowaliśmy, można uznać za ważny polski wkład w rozwój Europy. Całość prowadził bowiem przede wszystkim Krzysztof Michalski. Zapraszaliśmy do współpracy historyków i polityków. Historycy specjalizowali się w różnych przypadkach rozpadu – jedni mówili o upadku cesar-



stwa Habsburgów, inni o upadku ZSRR, jeszcze inni o upadku Jugosławii. Konsekwencją tych niezwykle poruszających rozmów były trzy wnioski, nad którymi chciałbym się dzisiaj zastanowić.

Wniosek pierwszy: na rok lub dwa przed upadkiem danego państwa upadek ten zawsze uważa się za niemożliwy. W każdym z przeanalizowanych przypadków zwłaszcza ekonomiści dowodzili szczególnie dosadnie, że sieć wzajemnych zależności jest zbyt silna, by rozpad miał jakikolwiek sens. Jak się okazuje, wiele rzeczy, które z ekonomicznego punktu widzenia nie mają sensu, mimo wszystko się dzieje. Co ciekawe, w grudniu 1990 roku grupa ekspertów z Pentagonu, w której skład wchodził najbardziej doświadczeni specjaliści zajmujący się ZSRR, stwierdziła, że prawdopo-

dobieństwo upadku państwa sowieckiego nie jest większe niż 20 procent. Wspominam o tym nie dlatego, że chciałbym wytknąć komuś srogą pomyłkę. Chodzi mi raczej o to, że nie możemy uznawać Unii Europejskiej za pewnik. Im bardziej jesteśmy przekonani o jej trwałości, tym wyższe staje się ryzyko jej rozpadu. Jeśli ślepo zakłada się, że coś upaść nie może, pojawiają się zachowania ryzykowne.

Drugi wniosek z naszych wiedeńskich rozmów dotyczy nieplanowanego charakteru rozpadu. Nigdy nie chodzi w takich sytuacjach o to, że grupa przeciwna integracji bierze po prostu górę nad zwolennikami procesów integracyjnych. Nawet w ZSRR ogromna większość popierała dalsze istnienie państwa w dotychczasowym kształcie. Chodzi raczej o pewną dynamikę polityczną zorganizowaną według zasad jej własnej logiki, która często prowadzi do ostatecznego upadku.

Wniosek trzeci: upadek wielkich przedsięwzięć nigdy nie zaczyna się na peryferiach. Bułgaria nie może wywołać rozpadu Unii Europejskiej, jakkolwiek by się starała. Grecja również nie ma takiej mocy. Procesy tego typu zawsze zaczynają się od środka. Dzieje się tak, gdy zwycięzcy zaczynają czuć się jak przegrani. Właśnie dlatego Polska ma tak ogromne znaczenie dla Europy. Jeśli Polska, czyli kraj, który uznaje się za największego wygranego w procesie unijnej integracji, zaczęłaby mieć wątpliwości co do swej przyszłości w ramach Unii, pozostałe kraje – w tym Niemcy – powinny zadać sobie zasadnicze pytania na temat charakteru tego przedsięwzięcia. Wspominam o tym, ponieważ zauważyłem, że w ramach budowania wspólnej tożsamości próbowano stworzyć tożsamość łądząco zbliżoną do tożsamości narodowej. Coś takiego nie może zadziałać. W roku 2003 Europa podzieliła się na część wschodnią i zachodnią. Wówczas Zachód niezbyt się cieszył z tendencji antyamerykańskich. W obliczu kryzysu ukraińskiego Europa znów się podzieliła – na Północ i Południe. Dziś Południe niezbyt przychylnie patrzy na projekt Europy antyputinowskiej. Putina nie darzy się tam rzecz jasna szczególną sympatią, lecz z tamtejszej perspektywy problem z pewnością nie wydaje się bardziej istotny niż kwestia imigracji i kryzysu ekonomicznego.

INTEGRACJA EUROPEJSKA A PAŃSTWA NARODOWE

Wspominam o tym, ponieważ jestem przekonany, że kryzys ukraiński wiąże się z kształtowaniem tożsamości Ukraińców. Na naszych oczach rodzi się naród ukraiński. Co więcej, zmienia się również tożsamość Rosjan. Konflikt wykuwa nową rosyjską tożsamość. Paradoksalnie europeizacja funkcjonuje jako proces rozgrywający się na poziomie polityki ogólnej. W polityce ogóln-



nej jesteśmy najbardziej europejscy, a sentymenty i nacjonalizm działają gdzie indziej. Na poziomie państw narodowych ludzie czują więź narodową bardziej niż europejską, zwłaszcza w kontekście kryzysu. W ten sposób zarysowują się granice solidarności. Niemcom nieszczególnie zależy, by Grekom udzielić tej samej pomocy, co Niemcom Wschodnim w 1990 roku. Nie chodzi tu również o decyzję którejś z partii lub samego rządu. Mamy do czynienia z ogólnonarodowym konsensusem. To samo sprawdza się w przypadku innych narodów i ich mieszkańców.

W ostatnich pięciu latach dało się zaobserwować jeszcze jedno ciekawe zjawisko. Alan Milward w książce *The European Rescue of the Nation State* [Europejskie próby ratowania państw narodowych] stwierdził, że integracja europejska nie osłabi państw narodowych. Jak się okazało, integracja przyczyniła się do ponownej legitymizacji państw po II wojnie światowej. Upadek państw narodowych był przecież jednym z najwyraźniejszych skutków wojny. Państwa narodowe udało się relegitymizować, utrzymując przy tym ich model socjalny. Taka formuła przestała się sprawdzać mniej więcej dziesięć lat temu. Wówczas zauważyliśmy, że sukces integracji (trzeba pamiętać, że mówimy tu właśnie o konsekwencjach sukcesu) ma również inne skutki. W wielu regionach da się zauważyć tendencje odśrodkowe, które zagrażają idei państw narodowych. Szkocja i Katalonia to najbardziej wyraźne przykłady. Katalończycy pytają: „Skoro doskonale czujemy się w Unii Europejskiej, po co nam zwierzchnictwo Hiszpanii?”. Swoje ważne chwile przeżywa również Szkocja. Możemy dziś stwierdzić, że proces integracji europejskiej po raz pierwszy zagroził idei państw narodowych.

ZBUNTOWANI EUROPEJCZYCY

W ten sposób dotarliśmy do ostatniego punktu mojej wypowiedzi. Zarówno w Europie, jak i poza nią da się zauważyć jeszcze jedno istotne zjawisko. Jest to szczególny bunt przeciwko elitom. Bunt ten uważam za jeden z najistotniejszych problemów współczesnej Europy. Często mówi się, że Europa to przede wszystkim reguły demokracji. Spróbujcie powiedzieć to protestującym w Hiszpanii lub Grecji. Mało kto z tamtejszych oburzonych uważa swój kraj za demokratyczny. Czy słusznie – to już inna para kaloszy. Nie warto jednak przypominać im o demokracji, bo to tylko bardziej ich rozjuszy. Grupy protestujących szukają winnych i nakłaniają do zmian, chociaż – moim zdaniem – nie do końca wiedzą, o jakie zmiany chodzi. Nawet jeśli takie uogólnienie jest krzywdzące, resentyment zwrócony przeciwko elitom nabiera na sile; fakt, że grupy protestujących nie mają określonego planu działania, sprawia, że *status quo* jeszcze bardziej je drażni. Widać to podczas wyborów – protestuje się wszędzie. Do podobnych

wniosek skłania obserwacja fali protestów, która przetoczyła się przez Europę i świat w ostatnich pięciu, sześciu latach. Sądzę, że najgorsze, co mogłoby się przydarzyć Europie, to definiowanie jej przez pryzmat potrzeb elity. Akceptując taki scenariusz, nie mówilibyśmy o Europie jako takiej, lecz o Europie elit. Jakikolwiek atak na elity mógłby doprowadzić cały projekt europejski do upadku – mimo że grupy protestujące nie zwracają się przeciwko Unii. Należymy przecież do najbardziej euroentuzjastycznego pokolenia w historii.

Na koniec przywołam historię, która ilustruje wcześniejsze obserwacje. W 2013 roku w Bułgarii dało się zauważyć dwie duże fale protestów. Pierwsza fala przeszła w lutym – sto tysięcy ludzi, głównie w małych miejscowościach, zorganizowało się dzięki mediom społecznościowym, bez pomocy lub ingerencji partii politycznych lub związków zawodowych. Ludzie zaprotestowali przeciwko podwyżkom cen prądu elektrycznego. Nie domagali się rezygnacji rządu, lecz obniżenia cen. Nie mieli liderów ani politycznego programu. Śpiewali pieśni patriotyczne z XIX wieku. Odnosili się wrogo do zagranicznych [austriackich i czeskich] przedsiębiorstw, które działają w przemyśle energetycznym. Charakter tych protestów był wysoce nacjonalistyczny. Przekaz dla elit był jasny: „Słuchajcie, my też jesteśmy Bułgarami. Dlaczego się nami nie zajmujecie? Dlaczego stajecie po stronie firm zachodnich?” [powinienem być powiedzieć: zagranicznych]. Kolejna fala protestów wybuchła w czerwcu, tym razem w Sofii. Mieszkańcy stolicy byli oburzeni wyborem jednego z oligarchów na szefa państwowej agencji bezpieczeństwa. Znowu sto tysięcy ludzi na ulicach, żadnej organizacji partyjnej czy związków zawodowych. Wszyscy z flagami Unii Europejskiej. Padały słowa: „Chcemy, aby traktowano nas tak samo, jak innych Europejczyków”. Czy mamy zatem do czynienia z dwiema Bułgariami? Nie. Jestem pewien, że wielu uczestników pierwszego protestu brało udział również w drugim. Zarówno nacjonalizm, jak i europejski entuzjazm okazały się narzędziami w walce o egzekwowanie pewnych obowiązków elit. Uczestnicy obu protestów czuli bowiem, że mają w życiu coraz więcej wolności, ale coraz mniej kontrolują ich poczynania.

Największą szansą dla Unii Europejskiej byłaby sytuacja, w której traktowalibyśmy ją jako narzędzie do sprawowania kontroli nad postawami elit, a nie jako narzędzie gwarantujące elitom jeszcze większą swobodę. W przeciwnym wypadku możemy mieć do czynienia z problemem znacznie bardziej istotnym niż powstanie antyunijnej partii w tej czy innej części Europy.





Mentalność rosyjskiego społeczeństwa znacząco różni się od waszej mentalności. Trzeba powiedzieć, że to, co w kwestii moralnej nieakceptowalne dla Europy, jest w pełni akceptowalne dla Rosji.

Wiktor Jerofiejew



Rosja - dom poza Europą

Europa myśli, że Rosja to taki duży i brudny pokój w europejskim domu, pokój, w którym biegają karaluchy i myszy. Trzeba kupić odkurzacz, zatrudnić sprzątaczkę i wszystko posprzątać. Wtedy wszystko będzie w porządku.

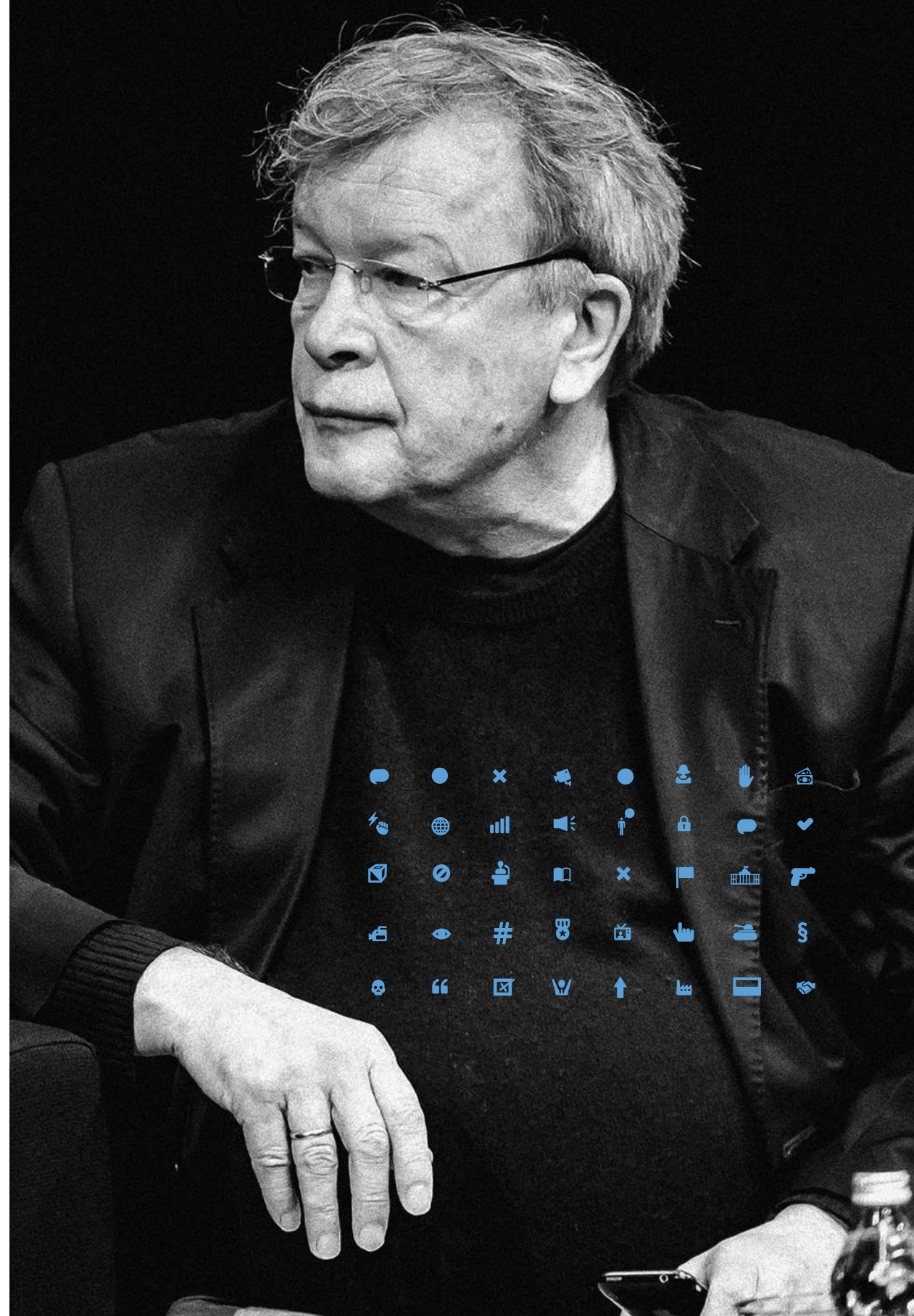
EUROPA A ROSJA

Stosunki Rosji z Europą zmienia cały łańcuch nieporozumień. Tak było zawsze, tak jest teraz i tak zapewne będzie w przyszłości. Czasem te nieporozumienia przyjmują komediowy bądź dramatyczny charakter. Czasem przeobrażają się w katastrofę i tak dzieje się dziś. Dlaczego te katastrofy się zdarzają? Po pierwsze, część z nich bierze się stąd, że Rosja jest w Europie traktowana jak państwo europejskie, że Rosja to Europa. Europa myśli, że Rosja to taki duży i brudny pokój w europejskim domu, pokój, w którym biegają karaluchy i myszy. Trzeba kupić odkurzacz, zatrudnić sprzątaczkę i posprzątać. Wtedy wszystko będzie w porządku. To wielki błąd, gdyż nie jest to pokój, tylko dom. Dom, który stoi niedaleko, ale oddzielnie. Na tym polega różnica między Rosją a Ukrainą. Ukraina to państwo europejskie. I konflikt, który wynikł, to konflikt cywilizacji. Po drugie, wiadomo, że największym rozczarowaniem dla Rosji w ciągu ostatnich dwóch, trzech lat, globalnym rozczarowaniem, o którym mówiło wielu, poczynając od Czadajewa, jest sama struktura mentalności. Mentalność rosyjskiego społeczeństwa znacząco różni się od waszej mentalności. Trzeba powiedzieć, że to, co w kwestii moralnej nieakceptowalne dla Europy, jest w pełni akceptowalne dla Rosji. Przykład: kult siły w Rosji występuje podobnie jak w niektórych wioskach Afryki, i ma pozytywny wpływ. Oprócz kultu siły jest też ostre, prymitywne, pierwotne dzielnie ludzi na naszych i nie naszych, na swoich i obcych. To wszystko daje duże możliwości propagandystom i manipulatorom.

Mogą wydzielać granicę pomiędzy świadomością Rosji i świadomością Zachodu. Zachód znajduje się niestety w nie najlepszej kondycji. Dlatego udaje się gra z rosyjskim społeczeństwem, polegająca na atakowaniu Zachodu w kwestiach moralnych. Zachód niszczy swoje wartości religijne. Bóg dla Zachodu niemalże, cytując Nietzschego, umarł. A rosyjskie społeczeństwo po komunizmie zwraca się ku wartościom religijnym. One są eksploatowane także przez Cerkiew, przez państwo, niemniej taka dekadencja metafizyki jak na Zachodzie to dla Rosjan niemalże obelga. Tak jak mówią w Ameryce: jeśli podczas obiadu powiesz „Bóg z tobą”, to więcej nie zostaniesz zaproszony. Jest to oczywiście dowcip, jednak takie rzeczy osłabiają ten odwieczny zwrot Rosji w kierunku Europy. Dlatego najgorsze, co się wydarzyło, to to, że władza ostatecznie posłuchała głosu ludu. Puszkina mówił: „Wiecie, że jedynym Europejczykiem w Rosji jest władza?”. I w tym jest jakiś sens. Trzeba jednak pamiętać, że do niedawna Putin był służą, był murem, który nie dopuszczał, aby ta cała ludowa ideologia przeniknęła do struktur władzy.

ROSJA PUTINA

Jeszcze dwa lata temu liberałowie strasznie mnie krytykowali, gdy mówiłem, że Putin jest bardziej liberalny niż 80 procent rosyjskiego społeczeństwa. I że jeśli odbędą się wolne wybory, to Putin ze względu na swój liberalizm je przegra, ponieważ nie będzie miał poparcia. Ale Putin poznał Europę. To też jest temat na długą dyskusję, ale powiem w dwóch słowach: on przekonał się, jakie ma poparcie w Europie, kiedy w 2011 i 2012 roku w Moskwie i w innych miastach przeszły bardzo ostre i bardzo ważne protesty. Te protesty były przede wszystkim skierowane przeciwko niemu. A wszystkie europejskie kraje gwałtownie i z ogromnym entuzjazmem je poparły. Na tych protestach namawiano go na wyjazd do Magadanu. „Putin – narty – Magadan” – krzychało sto tysięcy ludzi. Ja w tym uczestniczyłem, stałem na podium na prospekcji Sacharowa. Putin był niedaleko, kilka kilometrów obok. Na pewno wszystko słyszał. I kiedy Zachód poparł wszystkie te protesty i powiedział: „wspaniale, rewolucja”, Putin zrozumiał, że Zachód to jego fałszywi przyjaciele. Wszyscy: Polacy, Francuzi, Niemcy, Amerykanie itd. Oni się z nim całują, oni się z nim obejmują, a tak naprawdę chcą, żeby wyjechał do Magadanu. I on, jak Piłat w słynnej historii z Ewangelii, powiedział: „umywam ręce”. Poczł absolutną moralną wolność od całego Zachodu. Ostro wrócił do tego, co znał wcześniej. A realnie pojął to, że może iść ręką w rękę z rosyjskim narodem. I rosyjska propaganda w telewizji zaczęła mówić językiem narodu. To była najgorsza rzecz, jaka się zdarzyła.



Konflikty, które pojawiają się teraz na Ukrainie [po rosyjsku trafniej jest mówić „na Ukrainie” niż „w Ukrainie” – to określenie bez podtekstu politycznego], prawdziwie wzbudzają w dużej części rosyjskiej świadomości negatywne emocje. Byliśmy w szoku [mam na myśli rosyjską inteligencję], że można było narodowi rosyjskiemu wmówić wyobrażenie o kijowskiej juncie, o żydobanderowcach czy po prostu banderowcach. Oczywiście teraz w Rosji rośnie imperialna świadomość. Absolutnie niedo- kładnie myślą Nawalny, Chodorkowski i inni, że władza to tylko żule i bandyci. Żule i złodzieje. To ludzie, którzy budują swoją ideologię. Zachód to przegapił. Nie wie, nie zrozumiał tego. Putin nie jest żulem ani złodziejem. On jest teraz kimś takim jak Mikołaj I albo Aleksander III – posiada swoją ideologię. My też to przegapiliśmy. Myśleliśmy, że walczymy z żułami. A tu chodzi o ideologię. To rozumiałe, że gdy dwie różne ideologie, europejska i rosyjska, zderzyły się jak dwie chmury gradowe nad Donbasem, to skutkiem była burza i popłynęła nie woda, ale krew. I trzeba powiedzieć, że ten konflikt nie jest zakończony. Może być zamrożony, ale nie zakończony. Rozwiązania nie ma i raczej nie będzie. Jeśli nie będzie wojny, to nastąpi destabilizacja innych wartości. Dopóki ten reżim funkcjonuje, żadnej pobłażliwości dla Europy być nie może. Dla zwykłego Rosjanina, na przykład dla mojego kierowcy z tambowskiej wsi, sankcje nie mają większego znaczenia. On sadzi sobie ziemniaki.

PRZYSZŁOŚĆ KONFLIKTU NA UKRAINIE

Chciałbym powiedzieć, że Europa w ogóle nie przygotowała się do konfliktu. Europa mogła, gdyby właściwie oceniła Putina, powstrzymać go. A było wprost przeciwnie – Amerykanie i Europejczycy całowali mu buty i mówili, jaki on wspaniały. Mam tu na myśli pierwsze lata rządów Putina. Teraz Europa jest zbyt słaba, by walczyć z Rosją. Europa nie posiada silnych liderów. Wy zmieniliście niemiecką filozofię na brukselską biurokrację. Propozycje, które powstają w odniesieniu do przyszłości Europy, to tchórzliwe propozycje. Europa tkwi w takim szarawym, mętym socjalistycznym błocie. Straciła swoje dokładne przedstawienie człowieka w przyrodzie. Stara się być przede wszystkim nieagresywna. I razem z tą nieagresywnością traci pewne bardzo ważne ludzkie cechy. Nietzsche, najlepszy filozof XX wieku, przestrzegał przed człowiekiem podporządkowanym. Przeciwwstawiał go, jak pamiętacie, tej blond bestii. Bestia jest odpychająca, ale człowiek podporządkowany to suseł. Również jest odpychający. Ten suseł nie poradzi sobie z rosyjskim, nazywajmy go jak chcemy – niedźwiedziem, psem czy wężem. Jeśli więc chcecie pomóc Ukrainie, to mobilizujcie wszystkie swoje siły. W przeciwnym razie destabilizacja Ukrainy będzie się pogłębiać, nawet niezależnie od tego, czy wewnątrz Ukrainy zapanują pro- czy antyrosyj-

skie siły. Po prostu nastąpi destabilizacja, która będzie nieprzyjemna dla wszystkich. Demokratyczna Ukraina to przyszłość dla Rosji. To możliwa przyszłość. Dlatego wszystkie zdrowe siły, które są w Rosji, popierają Ukrainę. Nikt nie ma co do tego wątpliwości. Jedną rzeczą, o którą mógłbym się spierać z Amerykanami, jest ta ich mantra: demokracja, demokracja, demokracja. Demokracja w tej chwili w Rosji nie działa. Gdybyśmy zrobili w Rosji wolne wybory, to Putin nie zostałby wybrany. Przeszedłby jakiś potwór, który groziłby bronią jądrową i być może postawił nas na granicy pełnej katastrofy. Uważam, że III wojna światowa już się zaczęła i tylko od nas zależy jej zatrzymanie. Wojna już trwa. Jeśli tego nie rozumiemy, to znaczy, że nie rozumiemy tego, co dziś się z nami dzieje.



Piotr Andrusieczko



Wojna na Wschodzie

Obserwuję wydarzenia ze strony ukraińskiej od samego początku rewolucji. Wojna, która cały czas trwa na wschodzie Ukrainy, została temu krajowi narzucona. Została narzucona Europie.

Często jestem zmuszany do udowadniania udziału rosyjskiego w tym konflikcie. Moje – i nie tylko moje – stanowisko jest tu jednoznaczne – bez Rosji wojny na wschodzie Ukrainy by nie było. Chodzi tu nie tylko o wszystkie kwestie związane z dostarczaniem broni, sprzętu, z udziałem „ochotników”, czy też o żołnierzy regularnej rosyjskiej armii, którzy przebywają akurat na urlopie. Chodzi przede wszystkim o rosyjską politykę względem najbliższych sąsiadów, tej „bliskiej zagranicy”, jak to było określane w rosyjskiej doktrynie politycznej. Nie mam wątpliwości, że aneksja Krymu była operacją zaplanowaną. Ci sami ludzie realizowali później scenariusz rosyjskiej wiosny w Donbasie. Podam przykład z ubiegłego roku – 17 kwietnia, kiedy pierwszy raz przyjechałem do Słowiańska, już od dwóch dni przebywały tam tak zwane zielone ludziki i z dziennikarzem z Bielsat TV zadaliśmy jednemu z ich dowódców dwa pytania: kim jesteście i skąd macie broń? Na to pierwsze pytanie padła bardzo komiczna odpowiedź „My wyzwoleńcza armia Krymu”. Potem dowódca się poprawił: „Donbasu”. Retoryczne jest pytanie – skąd dostali broń, skąd pojawiły się czołgi, wyrzutnie grad i inny ciężki sprzęt.

DWA OBLICZA SOLIDARNOŚCI EUROPEJSKIEJ

Wojna we wschodniej Ukrainie wystawiła na ciężką próbę solidarność pomiędzy krajami europejskimi. Przede wszystkim ani Europa, ani struktury międzynarodowe – czy szczerzej: świat zachodni – nie były przygotowane na tego typu agresję. I dalej, tak naprawdę, słabo sobie z nią radzimy. Chociaż, z drugiej strony, pamiętam ekspertyzy po 2008 roku, czyli po wojnie rosyjsko-gruzińskiej, które mówiły, że podobny scenariusz, jak w przypadku Osetii Południowej, może być zastosowany na Krymie. Niby



więc wiedzieliśmy, że takie zagrożenie jest realne, ale rzeczywiście nie potrafiliśmy stworzyć jakiegoś planu, jakiejś strategii przeciwdziałania. Z drugiej strony wydaje mi się, że mimo licznych prób Rosji nie udało się podzielić Europy w kwestii Ukrainy. Zacytuję tutaj Martina Schulza, który odbierając Nagrodę imienia Karola Wielkiego, powiedział: „W naszej odpowiedzi na kryzys w Ukrainie, tę wojnę na naszym progu, w ciągu ostatnich miesięcy osiągnęliśmy bezprecedensowy stopień współpracy w naszej polityce zagranicznej. Rządy narodowe odłożyły swoje indywidualne interesy i porozumiały się w sprawie wspólnego europejskiego podejścia. Na razie żadne państwo europejskie go nie naruszyło. To sukces. Jeśli każdy będzie dbał tylko o własne interesy, to będziemy słabi. Jeśli pozostaniemy wspólnotą, to będziemy silni”. Brzmi to, być może, zbyt optymistycznie, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że rosyjskie działania zaskoczyły Europę, to rzeczywiście wydaje mi się, że cały czas stara się ona prezentować, na ile jest to możliwe, jednolite stanowisko. Natomiast ogromnym problemem jest brak nowej strategii działań wobec Rosji. Rosji jako państwa agresywnego, państwa, które może narzucać wojnę swoim sąsiadom.

ROSYJSKA PROPAGANDA W EUROPIE

Z punktu widzenia Ukraińców Europa, Stany Zjednoczone i wszystkie organizacje międzynarodowe robią zbyt mało. To opinia, która w Ukrainie przeważa. Mówi się też o tym, że Europa stara się grać na powstrzymanie konfliktu za wszelką cenę, na faktyczne jego zamrożenie. Z punktu widzenia Europy byłoby lepiej, gdyby nie pojawiały się już informacje w mediach mówiące o kolejnych zabitych i rannych. Wszyscy się zgadzamy, że nikt nie chce słuchać tych informacji. Natomiast pytaniem jest, czy to rozwiąże ten konflikt. Raczej nie. Z mojego punktu widzenia problemem jest też rosyjska propaganda w Europie. Wobec tej propagandy okazaliśmy się zupełnie bezsilni. Teraz widać, że bywa ona skuteczna. Na przykład w Czechach moje czasopismo, „Ukraiński Żurnal”, od września ubiegłego roku realizuje cykl spotkań mających dać czeskim dziennikarzom i ekspertom jakieś alternatywne źródło informacji na temat wydarzeń na wschodzie Ukrainy. Robimy to, ponieważ okazało się, iż w Czechach większość ekspertów i dziennikarzy czerpie informacje ze źródeł rosyjskich. Niedawny przykład: rocznica tragicznych wydarzeń z 2 maja w Odessie. Rosyjska propaganda zrobiła z tego rok temu ukraiński Chatyń. Chodzi tu o wieś, w której w czasie wojny naziści spalili w stodole wszystkich mieszkańców – oskarżając Ukraińców o zaplanowanie i doprowadzenie z premedytacją do śmierci młodych ludzi. W takim właśnie duchu wypowiadała się część czeskich ekspertów i polityków. Zresztą w Polsce też widziałem komentarze odnoszące się właśnie do tego rosyjskiego porównania. Natomiast mało kto mówi, że

w Odessie od roku prowadzi niezależne śledztwo tak zwana Grupa Drugiego Maja. To inicjatywa powołana przez miejscowych dziennikarzy i aktywistów, którym pomagają eksperci – biochemicy i toksykolodzy. Ta grupa ponad miesiąc temu wydała raport, w którym jednoznacznie wypowiedziała się, że w wypadku tej tragedii nie było znamion zaplanowanej operacji, to był po prostu splot wielu nieszczęśliwych wydarzeń. Na szczęście w Europie rozumie się już, czym jest rosyjska propaganda. Widziałem to w ubiegłym roku w Niemczech, gdy startowały pewne inicjatywy mające odpowiedzieć na pytanie, jak sobie radzić z rosyjską propagandą w Europie.

PARTNERSTWO WSCHODNIE DWÓCH PRĘDKOŚCI

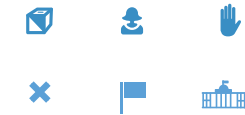
Na koniec odniosę się do kwestii Partnerstwa Wschodniego, co do której mam ogromne wątpliwości. To znaczy z jednej strony wydaje mi się, że kryzys, z którym Europa się zetknęła, tworzy duże pole do tego, żeby dać Partnerstwu Wschodniemu nową energię. Z drugiej strony, jeżeli spojrzymy na swego rodzaju konia pociągowego tego partnerstwa, czyli Primołdawię, to widzimy, że tak naprawdę w krajach, które w nim uczestniczą, mamy ogromne problemy. Nie mówiąc już o tym, że tak naprawdę to partnerstwo dwóch prędkości, to znaczy istnieją dwie grupy krajów, do których jest ono skierowane.

”

Problemem jest rosyjska propaganda w Europie. Okazaliśmy się wobec niej zupełnie bezsilni.



Basil Kerski



Migracje a solidarność Europejczyków

Zawęża się pojęcie solidarności europejskiej, nie tylko w zamożnych państwach członkowskich Unii, ale także w tych, którym tak bardzo zależy na skuteczności idei solidarności europejskiej. Wielu obywateli Unii marzy o nowych żelaznych kurtynach na naszym kontynencie. Europejska polityka otwartości granic jest zagrożona. Cóż za ironia historii: w ubiegłym roku upamiętnialiśmy, jak ćwierć wieku temu rząd węgierski likwidował żelazną kurtynę, a dziś węgierscy antykomunistyczni rewolucjoniści z tamtych lat stawiają nowe mury.

Pozwolę sobie rozpocząć moje refleksje od osobistego wyznania. Ze względu na moją biografię, losy mojej rodziny, zawsze będę czuł sympatię dla migrantów i uchodźców. W moim życiu kilka razy przekraczałem granice kultur, narodów i państw. Moja matka jest Polką, ojciec Irakijczykiem. Urodziłem się w czasach komunizmu w Gdańsku, pierwsze lata życia mieszkałem w Polsce. Gdy wyjechałem z rodzicami na wakacje do Iraku, zostaliśmy tam zatrzymani. Ojciec jako lekarz nie mógł opuścić kraju, co więcej – został wcielony do wojska i później wysłany na front wojny iracko-kurdyjskiej. Musieliśmy więc zostać. To było trudne przeżycie dla naszej rodziny. Potem przez kilka lat jeździłem z matką między Polską a Irakiem, poruszałem się w ramach dwóch kultur.

Czasy mojego dzieciństwa w Iraku to jeszcze epoka wielokulturowości nad Eufratem i Tygrysem. Na podwórku bawiłem się z irackimi chrześcijanami i muzułmanami, a w Bagdadzie wiele było nawet niewierzących rodzin mieszczańskich, wzorujących się na zachodnim stylu życia. Rodzice byli przekonani, że mimo rosnącego dobrobytu w Iraku nie ma tam dla nas miejsca, że Saddam Husajn, przywódca rządzącej nacjonalistycznej partii

Baas, stworzy system totalitarny. Okazało się, że moi rodzice byli dalekowzroczni – polityczny rozwój Iraku potwierdził ich obawy.

Rodzice marzyli o wyjeździe i życiu w wolności. Granice Iraku były jednak dla młodych ludzi zamknięte. Mój ojciec nie mógł opuszczać kraju. W końcu udało mu się w 1976 roku zdobyć paszport, aby wyjechać z rodziną do Gdańska. Wizyta u rodziny w Polsce była dla reżimu wiarygodnym motywem wyjazdu. Ponadto w Polsce panowała dyktatura komunistyczna, kraj był w głębokim kryzysie, więc władze Iraku nie wierzyły, że mój ojciec zrezygnuje z dobrej irackiej posady lekarza. Lecz wolność była dla moich rodziców najważniejsza.

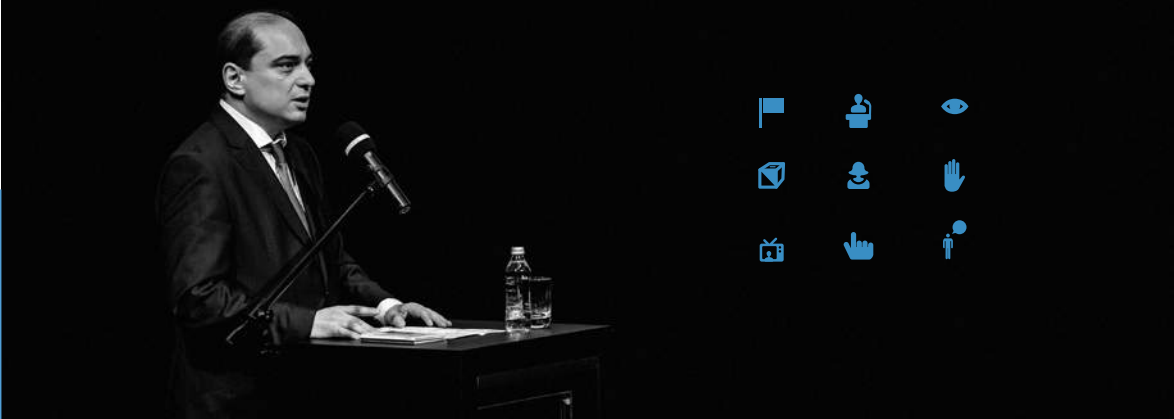
Po ucieczce już nigdy nie wróciliśmy do ojczyzny mojego ojca. Wyjazd z Iraku oznaczał dla mnie ponowny proces adaptacji kulturowej – poszedłem do polskiej szkoły, musiałem wzbogacić moją znajomość języka polskiego. Ale to nie ostatnie doświadczenie migracyjne naszej rodziny. W 1978 roku mój ojciec wyemigrował do Berlina Zachodniego, w PRL-u nie było dla niego miejsca i perspektyw. Rok później dołączyliśmy do niego z matką. Ponownie musiałem wejść w nową kulturę, nauczyć się nowego języka.

Moje doświadczenia migracyjne zasadniczo mnie ukształtowały, rozszerzyły moje horyzonty. Wydaje mi się, że potrafię spojrzeć na Europę z perspektywy szerszej, globalnej. W migracjach, w spotkaniu kultur dostrzegam wielki pozytywny potencjał, nie tylko zagrożenia. Zdaję sobie sprawę, jak trudno postawić granice między politycznymi, kulturowymi i ekonomicznymi przyczynami migracji, jak trudno rozróżnić między migrantem a uchodźcą. Łatwo nam osądzać w Europie migrantów, że nie z powodów politycznych, tylko czysto ekonomicznych szukają schronienia w Unii. Często zapominamy, w jak dużym stopniu bieda i konflikty Południa są efektem naszej krótkowzrocznej polityki wobec innych kontynentów czy pozaunijnych europejskich regionów, jak bardzo są wynikiem naszego protekcjonizmu – zamkniętych rynków, postkolonialnych interesów.

Mam świadomość, jak długa i trudna jest droga integracji. Poznałem wolę adaptacji migrantów, ich wielki wysiłek poznawania nowej kultury i języka, znam ich szacunek dla nowej ojczyzny, ale także znam porażki adaptacji, wynikające chociażby z tego, że ktoś wyemigrował w późnym wieku i już nie potrafił dostosować się do nowego społeczeństwa. Poznałem poczucie braku akceptacji środowiska przyjmującego uchodźców, widziałem zamknięte drzwi. Sama dobra wola i wysiłek migrantów nie wystarczą, to tylko jeden wymiar procesu integracji. Poznałem też strach społeczeństw przed Innym – te obawy, ta niechęć są uniwersalne. Staralem się dla mojego komfortu psychicznego zapomnieć o upokorzeniach, które spotkały mnie z powodu mojej inności. Wolę pamiętać dobre doświadczenia, życzliwość,

””

Warto sobie uzmysłowić, że Europa jest kontynentem, który w małej części partycypuje w dynamicznych procesach migracyjnych. Masywne fale migracyjne są tam, gdzie rozpadają się państwa i toczą się wojny – na Bliskim Wschodzie, w Afryce i w Ameryce Południowej.



zainteresowanie kulturami, które w sobie noszę. Ale nie odwracam uwagi od trudności spotkania z Innym. Staram się zrozumieć lęki przed Obcym, interesuje mnie, jak je pokonać. Na pewno ważne jest, abyśmy je zaakceptowali, potraktowali na poważnie, pomogli ludziom spokojnie wyrazić swoje lęki i tym wsparciem przygotowali ich do otwarcia przed Innym.

Gdybym nie uciekł z moimi rodzicami z Iraku, a zatem gdybym nie był uchodźcą, to dziś prawdopodobnie bym już nie żył. Irak doświadczył przez ostatnie trzydzieści lat kilku wojen, które stałyby się moim bezpośrednim doświadczeniem. Dlatego zależy mi, ażeby na problem uchodźstwa nie patrzeć tylko z perspektywy państw przyjmujących i ich możliwości, ale przyjrzeć się również drugiemu biegunowi, odpowiedzieć na pytanie, kim są migranci, skąd i dlaczego do nas przychodzą. Wielu ludziom brakuje wiedzy na ten temat. Brakuje nam także długofalowej perspektywy.

Integracja to nie tylko problem wysiłku i gotowości migrantów do integracji z kulturą państw i społeczeństw przyjmujących. Jest druga strona tego procesu, często słabo obecna w naszych debatach: integracja się udaje, jeśli chcemy uchodźców zintegrować, przyjąć i jeśli wspieramy ich w wysiłku adaptacji. Wówczas szybko stają się częścią naszego społeczeństwa, przyczyniają się do wspólnego dobrobytu, ich dzieci zaś stają się naturalnymi obywatelami narodu, który przyjął migrantów. Taka jest dominująca dynamika. Warto jednak pamiętać, że warunkiem udanej integracji jest dobra wola i otwartość społeczeństw oraz narodów przyjmujących.

Ponownie odwołam się do swojego doświadczenia. Po powrocie z Iraku moje początki w polskiej szkole były bardzo trudne. W PRL-u zamknięcie kulturowe było przytłaczające, a poziom rasizmu niesłychanie wysoki. Dzieci krzychały za mną „Arab, Arab”. Po pół roku byłem już jednak integralną częścią klasy. To było ciekawe doświadczenie: od początkowej niechęci do pełnej akceptacji. Zrozumiałem, że w polskim społeczeństwie ukryte są sprzeczne żywioły – nie tylko lęki, stereotypy, ale także duży potencjał tolerancji i braterstwa. Trzeba tylko potrafić tę pozytywną energię wydobyć. To ważna rola dla autorytetów.

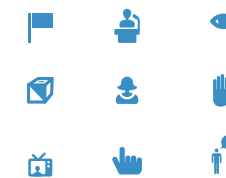
Jak już wspominałem, pod koniec lat siedemdziesiątych znalazłem się w Berlinie Zachodnim. Był to okres, kiedy Niemcy Zachodnie miały już niemałe doświadczenie w przyjmowaniu migrantów, ale broniły się jeszcze przed tym, by stać się społeczeństwem wielokulturowym. Przeszkodą w stworzeniu społeczeństwa wielokulturowego było niemieckie rozumienie państwa jako wspólnoty etnicznej, a nie wspólnoty politycznej. Kto miał niemieckojęzycznych przodków, od razu otrzymywał legalizację pobytu, kursy językowe, wsparcie finansowe, uznawano jego dyplomy. Nikt jednak nie pytał, kim byli ci przodkowie – może byli niemieckojęzycznymi Polakami? Wyobrażenie, że w Europie Środkowej można tak łatwo podzielić ludzi według kryteriów etnicznych, jest groźnym złudzeniem.

Moja rodzina początkowo była bez nadziei na szybką regulację prawną pobytu. Uratowało nas w końcu wprowadzenie stanu wojennego w Polsce w grudniu 1981 roku, który – jak się wydawało – odciął nam możliwość powrotu. Władze Niemiec Zachodnich nie mogły już nas wydrzeć, a ojciec nieco wcześniej jako Irakijczyk uzyskał azyl polityczny i zezwolenie na pracę.

W Niemczech, gdzie sytuacja nadal nie jest idealna, dokonano od tego czasu kilku ważnych zmian. Od drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych rząd federalny [koalicja socjaldemokratów i zielonych] zaczął otwarcie mówić o Niemczech jako narodzie migrantów, państwie wielokulturowym. Na scenę polityczną weszła generacja dzieci pierwszych gasterarbeiterów. Rozpoczęto reformę prawa obywatelskiego, rozszerzono definicję narodu o pojęcie polityczne. W efekcie dziś Niemcem jest również ten obywatel, który nie ma niemieckich przodków. Coraz bardziej akceptowane jest też podwójne obywatelstwo. To była polityczna i kulturowa rewolucja. Zmiany zaobserwować można także w programie edukacji, który jest coraz bardziej dostosowany do wielokulturowej historii Niemiec. W programach szkolnych chociażby coraz częściej pojawia się historia Europy Środkowej, naucza się języków, którymi posługują się duże grupy migrantów [tureckiego, włoskiego, hiszpańskiego, ale też – jak w przypadku szkoły w Berlinie, do której uczęszcza mój młodszy syn – polskiego].

W kulturze, mediach i polityce słyszalny jest silny głos osób pochodzenia imigranckiego, które już się w Niemczech urodziły, świetnie posługują się niemieckim i zaznaczają mocno swoją obecność. Takim przykładem jest lider partii Zielonych Cem Özdemir, wiceprezydent Berlina Dilek Kolat, reżyser filmowy Fatih Akin czy wybitni niemieccy pisarze Iljija Trojanow i Navid Kermani.

Bez wątpienia jesteśmy jednak dopiero na początku procesu otwarcia kulturowego narodu niemieckiego. Jest za wcześnie, aby już mówić o pozytywnym modelu niemieckim. Ten proces wywołuje także protesty,



choćby ksenofobicznego, antyislamskiego ruchu PEGIDA, paradoksalnie szczególnie silnego tam, gdzie nie ma obcokrajowców – w Saksonii, w landach wschodnich.

Już dzisiaj można jednak dostrzec pozytywne aspekty rozwoju kultury politycznej Republiki Berlińskiej. Fala solidarności z uchodźcami z Południa, którą obserwujemy od kilku miesięcy i która przypomina falę solidarności z polską Solidarnością w latach osiemdziesiątych, nie jest efektem naiwnej politycznej poprawności ani tym bardziej, jak często w Polsce pisano, wyrzutów sumienia z powodu zbrodni niemieckich z czasów Trzeciej Rzeszy. Jest ona raczej efektem doświadczenia. Dla dzisiejszych Niemców uchodźcy, migranci nie są fantomami. To sąsiedzi, i to od dekad. Niemcy zebrali dobre doświadczenia z migrantami, nawet tymi z obcych kultur.

Polacy z kolei prowadzą teraz absurdalną debatę o zagrożeniach wynikających z migracji, szczególnie muzułmanów. Te obawy nie wynikają z bezpośredniego doświadczenia, przecież w Polsce tylko 0,3 procent mieszkańców to obcokrajowcy, a Polska jest krajem pozbawionym bezpośrednich kontaktów z islamem. Niewielu dostrzega na przykład, że muzułmanie z Syrii uciekają przed radykalnym islamizmem, że zdecydowana część świata islamskiego potępia Państwo Islamskie, które jest ruchem nie religijnym, tylko totalitarnym, faszystowskim. Niemcy potrafią odróżniać między islamem a radykalizmem politycznym powołującym się na religie, ponieważ żyją od dekad z muzułmanami i zebrali pozytywne doświadczenia.

Warto również sobie uzmysłwić, że Europa jest kontynentem, który w małej części partycypuje w dynamicznych procesach migracyjnych. Masywne fale migracyjne są tam, gdzie rozpadają się państwa i toczą się wojny – na Bliskim Wschodzie, w Afryce i w Ameryce Południowej. Dziś 90 procent uchodźców z Syrii przyjęły państwa sąsiednie – Liban, Jordania i Turcja. W Turcji jest około dwóch milionów uchodźców z Syrii, setki tysięcy uciekło także do Libanu i Jordanii, tylko część z nich stara się iść dalej, do Europy. A Polacy zastanawiają się, czy przyjąć kilka tysięcy osób?

Najogólniej ujmując, dla Unii Europejskiej istnieją obecnie cztery źródła fal migracyjnych. Pierwsze to Afryka Północna i Środkowa, w której doszło do połączenia różnych czynników – wojen klimatycznych, etnicznych i religijnych – skutkujących upadkiem państw. Ważna jest częściowa klęska rewolucji arabskich [poza Tunezją, gdzie otworzyła ona drogę do transformacji], która doprowadziła do poważnych niepokojów na przykład w Libii. Drugie źródło to Bliski Wschód, gdzie kompletnym zaskoczeniem jest liczba ofiar wojny domowej w Syrii. Bardzo istotna jest również erozja państwa irackiego i działania Państwa Islamskiego, które prowadzą do podejmowania

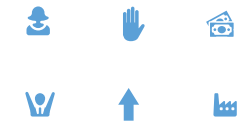
prób ucieczki z regionu. Trzecie źródło to wojna we wschodniej Ukrainie. Jak dotąd duże fale migracyjne przemieszczają się w obrębie tego kraju, a samorządy innych regionów organizują pobyt uchodźców ze wschodu. Jeśli jednak sytuacja polityczna i ekonomiczna Ukrainy ulegnie jeszcze większej destabilizacji, to dojdzie do narastania migracji na Zachód.

Mam wrażenie, że wielkim katalizatorem niepokojów w Unii Europejskiej nie jest problem uchodźców politycznych i osób uciekających od konfliktów zbrojnych. Dotychczas ludzie dość empatycznie reagowali na uciekinierów z Syrii, Iraku czy Afganistanu. Inaczej jest z czwartym źródłem migracji, czyli wędrownymi wewnątrz Europy – ze Wschodu [również z Polski] i Południa do najbogatszych krajów Unii Europejskiej – Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji i Szwecji. Ta europejska fala migracji z biedniejszych regionów do ekonomicznych centrów kontynentu stanowi duże wyzwanie polityczne dla państw Unii, ponieważ staje się siłą napędzającą postawy antyeuropejskie, nostalgię za Europą ekskluzywną, niesolidarną, tęsknotę za wspólnotą zamożnych państw, oddzielających się od biednych europejskich sąsiadów ze Wschodu i Południa. W efekcie wielu obywateli Unii marzy o nowych żelaznych kurtynach na naszym kontynencie. Europejska polityka otwartości granic jest zagrożona. Cóż za ironia historii: w ubiegłym roku upamiętnialiśmy, jak ćwierć wieku temu rząd węgierski likwidował żelazną kurtynę, a dziś węgierscy antykomunistyczni rewolucjoniści z tamtych lat zamykają swoje granice, stawiają nowe mury.

Zawęża się pojęcie solidarności europejskiej, nie tylko w zamożnych państwach członkowskich Unii, ale także tych, którym tak bardzo zależy na skuteczności idei solidarności europejskiej. Głosy polskich polityków, którzy negatywnie wypowiadali się na temat solidarności państw europejskich w sferze polityki migracyjnej, osłabiły pozycję Polski na arenie międzynarodowej. Jeśli Polska chce zachować swoją silną pozycję w Europie, to nie może uciec przed aktywnym udziałem w unijnej polityce pomocy dla uciekinierów. Kryzys europejskiego pojęcia solidarności osłabi Polskę i wzmocni przeciwników Unii. Szczególnie Polsce powinno zależeć, aby pojęcie europejskiej solidarności nie straciło swojej wiarygodności. Od tego zależy jej rozwój i państwowa suwerenność. Polska potrzebuje przecież pomocy finansowej, aby odbudowywać zniszczony przez wojnę i komunizm kraj, polska polityka bezpieczeństwa potrzebuje solidarności Europy z broniącą swojej suwerenności Ukrainą, Polacy są twórcami idei europejskiej wspólnoty energetycznej, która ma chronić Europę przed neoimperialną polityką Moskwy. Aby móc skutecznie realizować strategiczne cele swojej polityki, Polska powinna być solidarna z państwami, które potrzebują pomocy przy integracji uchodźców. Postawa wobec wyzwań migracji stała się zatem zasadniczym testem dla polskiej polityki europejskiej.



Janusz Reiter



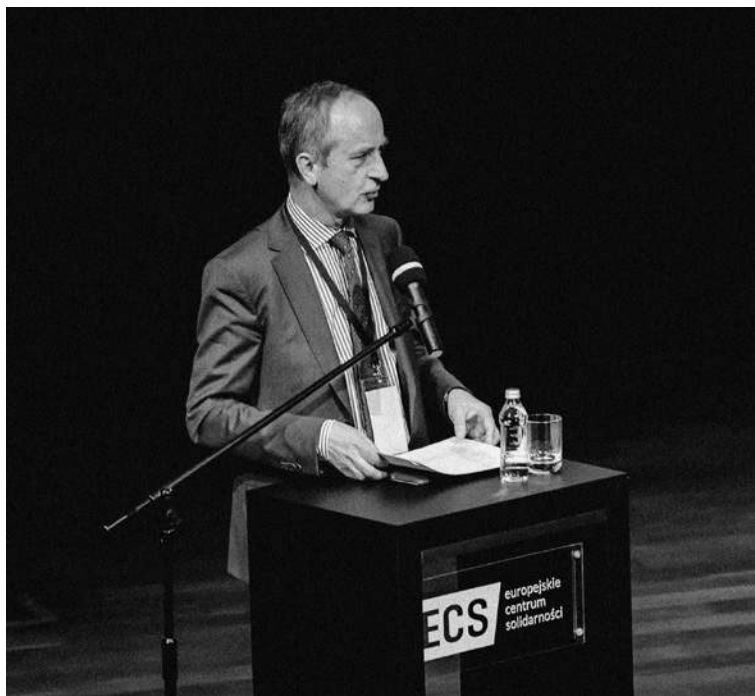
Potrzeba nowej kultury odpowiedzialności

Kultura odpowiedzialności musi się narodzić w poszczególnych krajach. Im więcej dany kraj ma siły w Unii Europejskiej – czy to gospodarczej, czy politycznej – tym większy musi być jego udział w tej odpowiedzialności. Stąd też uważam, że polski udział powinien być jednak spory, bo to odpowiada właśnie randze tego kraju w Unii Europejskiej.

Ilekróć jestem w Ameryce i rozmawiam na temat świata, proponuję moim rozmówcom taką zabawę intelektualną – aby spojrzeli na świat jak na giełdę, w której kraje to firmy, a oni są doradcami inwestycyjnymi i mają doradzać, które akcje kupować, które sprzedawać, a które trzymać. To zawsze ciekawe, jak ludzie na to reagują. Zawsze do pewniaków – czyli do akcji, które trzeba kupować – należą Chiny. Amerykanie wierzą oczywiście również w Amerykę jako dobre miejsce do inwestowania. W przypadku Europy jako pierwsze wymienia się Niemcy, potem – z różnymi wahaniem – Francję. Gdy pytam o Unię Europejską, spotykam się ze sceptycyzmem. Najciekawsze były odpowiedzi na pytanie, dlaczego Wielka Brytania jest oceniana tak krytycznie. Otóż jest uważana za kraj, który ma małe wpływy w Unii Europejskiej. Zastanawiałem się, jak to możliwe, że Unia Europejska jako całość nie budzi zainteresowania, ale brak wpływów w tej samej Unii najwyraźniej jest traktowany jako słabość. Czyli jak to możliwe, że Unia Europejska jest traktowana jako źródło siły, ale sama kojarzy się raczej ze słabością? To jest pewien paradoks europejski.

TOŻSAMOŚĆ ZBUDOWANA NA KORZYŚCIACH

Nie chciałbym, mówiąc na ten temat, odwoływać się do pojęcia tożsamości, ponieważ jest mi ono dość obce. Nie bardzo wiem, jak poszukiwać toż-



samości europejskiej. Ostatni raz to pojęcie robiło karierę i było używane z entuzjazmem w czasie wojny w Iraku – część intelektualistów z Europy Zachodniej budowała na tej wojnie nadzieję na stworzenie europejskiej tożsamości. Oczywiście w rzeczywistości to była nie tyle opozycja wobec wojny, ile opozycja wobec Stanów Zjednoczonych. To była nadzieja, że tożsamość europejską uda się zbudować na opozycji wobec Ameryki. Wiemy, że to się nie udało. I stąd chyba wniosek, że to jest siła, która woli niszczyć, ale budować raczej niczego nie pozwoli. Otóż myślę, że kiedy się mówi o przyszłości Europy, o jej widokach na przyszłość, to ważniejsze są takie pojęcia, jak świadomość Europejczyków, ale też odpowiedzialność, poczucie odpowiedzialności. Historia, którą przytoczyłem na początku, czyli to, że Unia Europejska jest postrzegana jako słaba, a jednocześnie uczestnictwo w niej jest źródłem siły, pokazuje, że wszystkie narody europejskie w gruncie rzeczy rozumieją, że czerpią korzyści z przynależności do Unii Europejskiej. Czy one jednak o tym pamiętają? Co do tego można mieć poważne wątpliwości. A jeśli są beneficjentami integracji europejskiej, to w jakiej mierze poczuwają się do odpowiedzialności za nią? Na to pytanie nie ma jednej prostej odpowiedzi. Problem Polski polega na tym, że to kraj,

w którym szerokim strumieniem płyną europejskie pieniądze. Dlatego Unia Europejska podlega pewnej ochronie, nie jest przedmiotem zmasowanej krytyki. To źródło naszego euroentuzjazmu, czyli fundusze europejskie, któregoś dnia wyschnie, i wtedy pytanie o korzenie naszej europejskości albo naszego poczucia odpowiedzialności za Europę pozostanie otwarte. Kraje z dłuższym stażem integracji europejskiej nie mają pod ręką tak prostej odpowiedzi na to pytanie. Ale ponieważ – z wyjątkiem, być może, Wielkiej Brytanii – nie zamierzają one występować z Unii Europejskiej, można założyć, że jednak doceniają korzyści płynące z udziału w tej wspólnocie. To wynika jednak bardziej z pewnego przyzwyczajenia i z jakiejś intuicji niż z uświadomienia sobie, jakie są korzyści z Unii Europejskiej i jaka jest dla nich alternatywa. Nawet w Wielkiej Brytanii, która jest krajem bardzo pragmatycznym, są z tym poważne kłopoty. Zrobiono tam przegląd korzyści i kosztów wynikających z członkostwa w Unii Europejskiej. To olbrzymi materiał, który jest poza podejrzeniem o proeuropejską propagandę, ponieważ powstał na zamówienie brytyjskiego rządu. Otóż ten dokument wyraźnie mówi, że Wielka Brytania na członkostwie w Unii Europejskiej korzysta i że warunki, na których jest jej członkiem, są dla tego kraju korzystne. Mimo to premier Wielkiej Brytanii ogłasza referendum w sprawie przynależności do Unii i obiecuje obywatelom, że wynegocjuje lepsze jej warunki.

EROZJA ZAUFANIA

Kolejny niepokojący przykład, chociaż w zupełnie inny sposób, to spór między Grecją a północnymi krajami Unii Europejskiej. Ten spór przypomina mi trochę sytuację w dawnej Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Pewnie niektórzy pamiętają jeszcze tę powszechną nieufność w krajach byłego bloku wschodniego, to podejrzenie, że wszyscy są przez kogoś wykorzystywani. Obywatele dawnego Związku Radzieckiego byli przekonani, że żyją dosyć marnie, ponieważ muszą alimentować mniejsze kraje. Te mniejsze kraje były przekonane, że są brutalnie oszukiwane przez większe kraje RWPG. W Polsce był, pamiętam, taki dowcip: Jaki jest szczyt nieufności? Wywiercić otwór w rurociągu „Przyjaźń”, żeby sprawdzić, w którą stronę płynie ropa. Otóż to było wtedy zrozumiałe, ponieważ w gruncie rzeczy nikt nie był w stanie dociec, kto do kogo dokłada. Na tym przecież ten blok polegał. Unia Europejska została zbudowana na zupełnie innych założeniach. To właśnie była *win win situation* – jej atrakcyjność miała polegać na tym, że wszyscy są zwycięzcami. I to nie dlatego, że są tacy szlachetni, altruistyczni, tylko dlatego, że reguły gry skutecznie zniechęcają do czerpania korzyści kosztem innych. Zasada ta sprawdzała się bardzo długo i moim zdaniem obowiązuje do dzisiaj – natomiast zaufanie do tej zasady jest dzisiaj podważane i podlega erozji. To jest wyzwanie dla Unii

Europejskiej, znacznie groźniejsze niż kryzys takiej czy innej instytucji. Sytuacja, w której w Niemczech gazety bulwarowe sugerują milionom Niemców, że dokładają oni jakieś gigantyczne sumy do Grecji, i w gruncie rzeczy są ofiarami greckiej nieodpowiedzialności, podczas gdy w Grecji panuje przekonanie, że kraj ten został poddany jakiemuś brutalnemu dyktatowi i ubezwłasnowolniony – ta sytuacja niebezpiecznie przypomina mi czasy Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Na tym polega też niebezpieczeństwo związane z Grexitem i Brexitem. Dotychczas w Unii udawało się rozwiązać każdy konflikt interesów, dodając niezadowolonym trochę korzyści, na ogół finansowych, bo to było najprostsze, w taki sposób, że wszyscy byli mniej lub bardziej zadowoleni i mogli wyjść z tej próby z twarzą. Wyjście lub wykluczenie jakiegokolwiek kraju z Unii Europejskiej byłoby oznaką całkowitego załamania się tego mechanizmu. Pytanie, kto w takim konflikcie ma rację, a kto nie, jest w tym wypadku zupełnie bez znaczenia. Bo stracić musieliby wszyscy – wbrew zasadzie, że wszyscy wygrywają. Czy ta świadomość pozwoli uniknąć klęski?

WSPÓLNOTA OPIEKUŃCZA ZAMIAST WSPÓLNOTY ODPOWIEDZIALNOŚCI

Unia Europejska została stworzona jako wspólnota odpowiedzialności. Obawiam się, że długi okres pokoju i dobrobytu doprowadził do tego, że ta wartość ulega erozji. Unia Europejska staje się raczej wspólnotą opiekuńczą niż wspólnotą odpowiedzialności. Dotyczy to głównie jej dwóch podstawowych priorytetów, a mianowicie bezpieczeństwa oraz dobrobytu. Europejczycy, przyzwyczajeni do życia w pokoju, zapomnieli trochę, komu albo czemu to zawdzięczają. Ten pokój jest oczywiście owocem przekształceń w samej Unii Europejskiej, ale Europejczycy niechętnie pamiętają lub zapomnieli o tym, że zawdzięczają go również zaangażowaniu Stanów Zjednoczonych – i brak tego zaangażowania mógłby zachwiać podstawami owego europejskiego bezpieczeństwa. Upadek żelaznej kurtyny zmienił oczywiście radykalnie dynamikę polityki światowej. Unia Europejska nie jest już, jak kiedyś, dobrze strzeżoną – również przez Amerykanów – twierdzą, która mogła być dumna z tego, że nie wchodzi w styczność ze światem będącym w stanie ją zepsuć. Unia Europejska jest dzisiaj jednym z aktorów światowej polityki – znacznie bardziej otwartym, przez to także znacznie bardziej wyeksponowanym na świat zewnętrzny. I to u wielu wywołuje lęk przed zetknięciem z tym światem zewnętrznym, lęk płynący z obawy, że poprzez kontakt z tym światem Unia może się zmienić na gorsze, a nie ma siły, żeby ten świat zmieniać na lepsze, czego można by w końcu od niej oczekiwać. Nadal mówi się, i słusznie, że wojna pomiędzy krajami należącymi do Unii jest niewyobrażalna. Ona rzeczywiście jest niewyobrażalna, ale wielu niechętnie przyjmuje do wiadomości, że wojny toczą się w Europie

”

*Wyjście
lub wykluczenie
jakiegokolwiek
kraju z Unii
Europejskiej byłoby
znaką całkowitego
załamania się tego
mechanizmu.*

tuż za granicami Unii. I trudno bez utraty szacunku dla siebie samego powiedzieć, że to świat zewnętrzny i że to nas nie dotyczy. Czy jesteśmy gotowi przyjąć odpowiedzialność za sprawy wojny i pokoju w Europie, nie tylko w granicach Unii Europejskiej? To, co się dzieje na Ukrainie, przesunęło sprawę wojny i pokoju znacznie bliżej. To już nie jest sprawa, o której się dyskutuje na seminariach akademickich czy ewentualnie rozmyśla, oglądając obrazki w telewizji. Przede wszystkim jednak alternatywa: wojna i pokój, tak jak często stawia się ją w Unii Europejskiej, jest jednak pewnym uproszczeniem.

ANI WOJNA, ANI POKÓJ

Hans Magnus Enzensberger wydał książkę pod tytułem *Unfrieden*. Kiedy myślałem o stanie, który nie jest wojną, ale nie jest też pokojem, szukałem odpowiedniego słowa i to właśnie tytuł książki Enzensbergera bardzo dobrze to pojęcie wyraża. To może być właśnie taki trzeci stan. *Unfrieden* to nie jest stan, w którym panuje wojna, ale to nie jest też pokój, to nie jest *Frieden*, tak jak Europa go sobie zdefiniowała i jak go praktykowała przez kilkadziesiąt lat. I o ile groźba wojny w samej Unii Europejskiej jest czymś odległym, o tyle stan konfliktu, stan napięcia, stan nieufności, jest czymś zupełnie realnym, czymś, czego trzeba się wystrzegać, przed czym trzeba się bronić. Dla Polski to miałyby daleko idące konsekwencje, znaleźlibyśmy się w zupełnie innym, znacznie mniej przyjaznym otoczeniu geopolitycznym, o czym u nas zdaje się wielu nie pamiętać. Jeszcze krótko o dobrobycie: upadek żelaznej kurtyny wzmocnił tendencje do globalizacji i okazało się nagle, że z tą presją globalizacyjną różne kraje różnie sobie radzą – jedne lepiej, inne gorzej. I w tym kontekście pojawił się problem. Okazało się, że w Europie nie istnieje podział na leniwych i pracowitych, to jest podział na państwa, które są sformatowane dobrze, i na takie, które są sformatowane źle, a w związku z tym – źle przygotowane do tego, żeby organizować się w warunkach globalizacji gospodarczej. To jest nieprzyjemna niespodzianka dla wielu Europejczyków. Okazało się mianowicie, że Unia Europejska – mimo że jest tak potężnym blokiem – nie ma siły, żeby chronić Europejczyków przed tą zewnętrzną presją globalizacyjną, ponieważ nie na tym polega jej rola. I Unia Europejska nie jest blokiem, który broni Europejczyków przed skutkami ich własnej nieodpowiedzialności. Okazuje się, że za własną nieodpowiedzialność, za własne błędy trzeba płacić samemu. To jest problem wielu krajów, w których do niedawna jeszcze obserwowaliśmy większe zaufanie do instytucji europejskich niż do narodowych. Takim krajem była Polska, takim krajem była też przez długi czas Bułgaria. Dzisiaj nikt w ten sposób nie może żadnego projektu politycznego w Europie uzasadnić. A to znaczy, że trzeba, niestety, podjąć

ryzyko i zaufać państwu, które są gotowe, żeby ponosić odpowiedzialność za całą Unię Europejską. Niemcy nie mogą być takim jedynym państwem, Francja oczywiście musi brać w tym udział, ale nawet te dwa kraje tego ciężaru nie udźwigną. W tym muszą brać udział także inne państwa – Polska jest jedynym z nich, Włochy są też jednym z nich. Uważam zresztą, że Polska, wbrew temu, co często głoszą jej politycy, wcale nie wykazuje jakiegось nadmiernego entuzjazmu ani nadmiernej gorliwości w rzeczywistym sprawowaniu takiej przywódczej roli. A cała dyskusja na temat: jak Polska powinna zareagować na problem imigracji z Południa, też nie jest przykładem odpowiedzialnej postawy.

ZDOLNOŚĆ DO ZARZĄDZANIA EMOCJAMI

W tej chwili jesteśmy świadkami tego, jak emocje Europejczyków odpływają w kierunku państw narodowych, a Unia Europejska postrzegana jest jako twór całkowicie biurokratyczny i racjonalistyczny. Europa jako całość nie jest zdolna do zarządzania emocjami, odpowiedzialność za emocje przejmują państwa narodowe – i jest to fakt, który trzeba przyjąć spokojnie do wiadomości. To narody europejskie ponoszą odpowiedzialność za przyszłość Europy. Dyskusja o tej odpowiedzialności jest dziś potrzebna we wszystkich krajach Unii Europejskiej. Będzie się ona na pewno odwoływać do historii, ale musi też uwzględniać to, co jest nowe w sytuacji europejskiej. Taka dyskusja jest potrzebna również w Polsce. To ona powinna przynieść odpowiedź na pytanie, jak sobie wyobrażamy tę Europę z widokiem na przyszłość.



Donald Tusk



Wyzwania dla Unii Europejskiej

Unia musi być traktowana nie jako ideologiczny zamysł, ale ciągłe zadanie do wykonania, które w mojej ocenie będzie aktualne przez długie lata. Polega ono bowiem na stałym uzgadnianiu tego, co możliwe do uzgodnienia między państwami członkowskimi, na mrówczej pracy nad konkretami i szczegółami. Praktyczne rozwiązania budują solidniejszy fundament dla wspólnego myślenia o przyszłości niż szczytne zawołania o przyszłym narodzie europejskim czy Unii jako superfederacji.

Historia radykalnie przyspieszyła, i ten spokojny, monotony projekt polityczny, jakim wydawała się Unia Europejska, przypomina dzisiaj bardziej wulkan niż szacowną instytucję. Stoimy wobec wyzwań dotyczących kilku poważnych spraw, na przykład migracji. Wiem, ile ten temat budzi emocji, nie tylko w Polsce. Kiedy po raz pierwszy rozpoczęła się na serio dyskusja o kwotach, jakie Komisja Europejska chciała, przy wsparciu niektórych państw, nałożyć obligatoryjnie na niektóre kraje, to wyobraźcie sobie Państwo, że w jednym niewielkim kraju z naszego regionu – nie wymienię nazwy – ta obowiązkowa liczba azylantów wyniosłaby... dziewięć osób. I stała się w tym kraju przedmiotem najgorętszej debaty politycznej od kilku lat, wywołując zupełnie niespotykane emocje. Według prezydenta tego kraju dyskusja o liczbie dziewięciu azylantów może być głównym wektorem jego polityki wewnętrznej. Pokazuje to w jakiś sposób ogrom wyzwania, jakim jest wypracowanie wspólnej polityki w tej dziedzinie.

Można powiedzieć, że dzisiaj Europie na pewno brakuje jednoznacznej wizji i szamoce się ona między dwoma wyborami, z których tak naprawdę żaden nie spełni swojej funkcji. Pierwszy nacechowany jest głębokim humanizmem i europejską tradycją otwarcia na migrantów, którą można



nazwać tak: otworzymy wszystkie okna i drzwi dla wszystkich, którzy do Europy chcą przybyć. Jest to podejście dość popularne wśród brukselskich elit, natomiast nie budzi entuzjazmu w szeroko pojętej opinii publicznej wielu państw członkowskich. I jest ten drugi, powiedziałbym: australijski sposób myślenia, nastawiony wyłącznie na to, jak wyeliminować, czy raczej ograniczyć – także przez środki przymusu – falę migracji do Europy. Tak naprawdę brakuje dzisiaj nawet nie czegoś pośrodku, ale innego typu myślenia, które w niektórych państwach pojawiło się już wiele lat temu. A chodzi o to, w jaki sposób rozwiązywać ten problem u źródeł, bez uciekania się do najbardziej drastycznych czy cynicznych metod. A więc chodzi o współpracę z państwami tranzytowymi, ale przede wszystkim z państwami pochodzenia migrantów. Tu Hiszpania wniosła kilka ciekawych, bardzo skutecznych rozwiązań. Po kryzysie na Wyspach Kanaryjskich Hiszpania pokazała, że możliwy jest model polegający na współpracy z partnerami, który uchronił Wyspy od kolejnych fal migracyjnych, a migrantów od śmierci na wodzie, bo tam też mieliśmy do czynienia z setkami utonięć.

Rozpoczęła się poważna dyskusja na temat przyszłości Wielkiej Brytanii w Unii. Trudno dzisiaj wyobrazić sobie – ja wolałbym sobie nie wyobrażać – Europę bez Wielkiej Brytanii, po referendum ogłoszonym przez Davida Camerona. Z drugiej strony – nie chciałbym, aby Europa uznała, że jej podstawowe wartości i reguły mogą być zakwestionowane w związku z tą inicjatywą polityczną. Mówię tu przede wszystkim o czymś, co także żywo interesuje Polaków, czyli o wolnym przepływie osób, ale także o innych traktatowych zobowiązaniach. Na razie rezultat tej debaty jest dla nas wielką niewiadomą. Bo spotyka się tu kilka interesów – także innych państw, nie tylko Wielkiej Brytanii. Ja sam nie pokusiłbym się o ocenę tej sytuacji tuż po wyborach w tym kraju. Nie wiem, jak odczytać wynik wyborów w kontekście przyszłego referendum. Nie umiałbym dzisiaj powiedzieć, czego prognozują wyniki wyborów w Wielkiej Brytanii, jeśli chodzi o odpowiedź na pytanie, które w tym referendum będzie sformułowane.

Wreszcie nadejść musi ostateczne rozstrzygnięcie kwestii greckiej. Jestem przekonany, że kryzys grecki ma wymiar nie tylko finansowy – tak naprawdę to nie jest wyłącznie dyskusja o pieniądzach, chociaż one są rzeczywiście duże i stawka finansowa jest poważna. Ale jest to także bardzo poważna dyskusja geopolityczna, biorąc pod uwagę sytuację w regionie – po obu stronach Morza Śródziemnego, ale także na Bałkanach. Gdyby, czego niektórzy się obawiają, nastąpił Grexit lub Grexident (w sumie z podobnym efektem: wyjście Grecji ze strefy euro czy z Unii Europejskiej, o czym niektórzy od pewnego czasu głośno mówią), to musiałoby to oznaczać nie tylko turbulencje dla strefy euro, ale także bardzo poważne zmiany geopolityczne w tym regionie, będącym miękkim podbrzuszem Europy.



Jeśli dołożyć do tego ostatnie wydarzenia w Macedonii, ocierające się o wojnę domową, dramatycznie niestabilną sytuację w Bośni i Hercegowinie, bardzo intensywną infiltrację ze strony Rosji w Bułgarii, niepewną sytuację w Mołdawii – problem grecki przekracza tylko wymiar finansowy.

POLITYKA WOBEC ROSJI I UKRAINY

Mówiąc o wyzwaniach, trzeba też odwołać się do sprawy sankcji wobec Rosji. Polityczna decyzja zapadła – ja przynajmniej stoję na takim stanowisku. Jest to decyzja o utrzymaniu sankcji wobec Rosji, dopóki porozumienia mińskie nie będą w pełni wprowadzone i przestrzegane. Cokolwiek przez to rozumiemy – bo różni politycy, na Ukrainie, w Rosji, ale również w Europie, odmiennie chcą interpretować kwestię przestrzegania tych porozumień. Ale wszyscy się zgadzają, że dzisiaj nie ma warunków, które pozwoliłyby stwierdzić, że porozumienie mińskie zostało zrealizowane, szczególnie przez Rosjan, bo to głównie o tej stronie konfliktu mówimy. Nie można też ukrywać, że wydarzenia na Ukrainie jeszcze mocniej podkreślają zasadność pytania: czy Unię Europejską, czy Europę stać na wspólną politykę zagraniczną? To wyzwanie – a więc kwestia rosyjska, czy też ukraińska – pokazuje z całą mocą, że dziś w Europie staramy się nasze działania nazywać wspólną polityką zagraniczną, chociaż tak naprawdę – jeśli polityka zagraniczna ma wyrażać interesy – trudno oczekiwać, by tak różne i sprzeczne interesy poszczególnych państw europejskich wobec Rosji i Ukrainy można było ubrać w jedną czy jednolitą, a przy tym aktywną politykę zagraniczną.

Mówię o tym nie po to, żeby się żalić na poszczególne państwa członkowskie. Z wykształcenia jestem historykiem, więc zdaję sobie sprawę, jak wiele przesłanek określa podejście danego państwa do kwestii rosyjskiej i ukraińskiej. I trzeba być wyjątkowo naiwnym euroentuzjastą, żeby uznać, że możliwe jest zbudowanie jednolitej i wspólnej polityki zagranicznej Grecji i Litwy [że podam dwa najbardziej dobitne przykłady] – wobec Rosji czy Ukrainy. Dzisiaj stoimy przynajmniej przed jednym wyzwaniem: aby to, w co Unia Europejska zaangażowała się jako instytucja i co poparła swoim autorytetem, a więc porozumienia z państwami Partnerstwa Wschodniego, w tym z Ukrainą, starała się wyegzekwować, żeby nie zostawiała swoich partnerów w potrzebie – w tak dramatycznej potrzebie, w jakiej jest dzisiaj Ukraina – tylko dlatego, że nie jest w stanie ustalić politycznej strategii wobec Rosji. Mówiąc krótko – i powtarzam to moim koleżankom i kolegom na każdej Radzie Europejskiej – sankcje i sposób, w jaki Unia Europejska zachowuje się w kwestii sankcji, tak naprawdę definiują samą Unię. Uważam, że więcej szans i więcej zagrożeń w związku z sankcjami wynika nie z ich skutków gospodarczych, ale z tego, w jaki sposób my sami zde-

finiujemy się jako Unia Europejska w konfrontacji z tym bardzo trudnym problemem. To jeszcze nie jest powszechnie uznawana prawda, choć dla mnie dość banalna prawda, że w tej krytycznej sytuacji poprzez swoją politykę Unia Europejska rzeczywiście kształtuje się jako organizm polityczny z aspiracjami do względnie jednolitej polityki zagranicznej. Porażka w sprawie sankcji oznaczałaby nie tylko krótkoterminowy triumf prezydenta Putina. I nie tylko rozczarowanie i polityczny dramat na Ukrainie. Być może także klęskę na samym początku budowania wspólnej polityki bezpieczeństwa i wspólnej polityki zagranicznej Unii Europejskiej.

Wiadomo, że sankcje wobec Rosji same w sobie nie są nawet substytutem strategii. Ale ich brak z całą pewnością stanowiłby negatywną strategię. Byłby wyrazem defensywnej strategii wobec Rosji. Fakt, że wbrew niektórym bardzo poważnym interesom udaje się utrzymać politykę sankcji, jest przełomem w myśleniu Europy o Rosji i przyszłych z nią relacjach. Być może nad Wisłą wydaje się, że to polityka nieśmiała, ale gdy się uwzględni, że trzeba było to uzgodnić między Lizboną, Atenami, Sztokholmem, Paryżem, Berlinem etc., to widać, że to naprawdę jest przełom. Bo przecież kilka lat temu, przed wydarzeniami ukraińskimi, powszechne było przekonanie, że jednak systematycznie Rosja i Europa będą się zbliżały. Że Rosja zmienia się dokładnie w tym samym kierunku, w jakim zmieniała się wschodnia część dzisiejszej Unii Europejskiej. Może po tym, co się w Rosji zdarzyło, Unia nie ma jeszcze dzisiaj wypracowanej strategii, ale nie ma co ukrywać – Unia jako całość jest nie tylko zaskoczona obrotem zdarzeń w Rosji, których nie przewidziała i których bardzo nie chciała, ale przede wszystkim jest na początku procesu przebudowy myślenia o Rosji. W tym też sensie – przepraszam za mimowolny cynizm – konflikt na Ukrainie jest korzystny edukacyjnie, z punktu widzenia otrzeźwienia Europy, jeśli chodzi o fascynację Putinem czy pewnym typem rosyjskiej polityki.

Obserwuję to, patrząc na przywódców europejskich, dla których Ukraina była egzotyką, a Rosja dobrym partnerem gospodarczym. Dotyczy to przede wszystkich państw basenu Morza Śródziemnego. Oni miesiąc po miesiącu uczą się na nowo tego, czym jest dzisiaj polityka rosyjska, gdzie leży Ukraina. Naprawdę jest tak, że premier Portugalii z zamkniętymi oczami palcem na mapie pokaże Mariupol. Nie mówię tego, żeby się popisać małą zgrabną anegdotą, tylko musicie Państwo wiedzieć, że kilka miesięcy przed konfliktem część premierów miałaby pewnie kłopot, żeby powiedzieć, jak się nazywa stolica Ukrainy. A dzisiaj tych dwudziestu ośmiu potrafi dyskutować o pozycji wojsk w okolicach Ługańska czy Mariupola. I dlatego nie narzekałbym na brak strategii, bo skąd ona niby miałaby się wziąć? I w dodatku dlaczego mielibyśmy porównywać

dwadzieścia osiem państw, które od dziesiątek, a czasami od setek lat budowały własne wyobrażenia i własne strategie polityczne, do państwa po części autorytarne, które, w porównaniu do demokracji, ma same wady, ale z całą pewnością jedną zaletę – tam naprawdę dość łatwo ustalić strategię. W Unii Europejskiej graniczy to z niemożliwością.

Jeżeli skonfrontujemy te dwie prawdy, to moim zdaniem polityka europejska okazuje się zaskakująco skuteczna i jednolita, chociaż daleka od ideału. I nie powinna być, uważam, powodem do narzekania. Jest rzeczą bardzo ważną, że Europejczycy zaczęli rozumieć, iż zło, które dzisiaj symbolizuje Putin, nie jest abstrakcyjne z ich punktu widzenia. To znaczy: zaczynają widzieć i rozmawiać o takich faktach, jak finansowanie przez Rosjan radykalnej prawicy czy radykalnej lewicy w Europie. Zaczynają dostrzegać naprawdę olbrzymi problem politycznego przekupstwa na wielką skalę, jakim jest istotna część polityki Gazpromu w Europie. Zaczynają widzieć u siebie, jak druzgocące przynosi to skutki dla moralności politycznej w ich krajach. To mogą być podstawy do trwałej i trzeźwej oceny polityki rosyjskiej. I nie zmienia to faktu, że wszyscy, albo prawie wszyscy, włącznie ze mną, będziemy i tak stale szukali dobrych relacji z Rosją. Pod jednym, zasadniczym warunkiem: że polityka rosyjska będzie inna, niż jest dzisiaj. Polska w tych latach odgrywała rolę państwa wiarygodnego, bo jest sąsiadem, który dużo wie o Rosji, a równocześnie państwem, które wyszło z pułapki przesadnego radykalizmu. I dzięki temu zbudowała wiarygodność. Dzisiaj opinia Polski w sprawie Rosji i Ukrainy liczy się w Brukseli na pewno bardziej, niż wynikałoby to z samego jej potencjału.

W Europie pojawiło się wiele krytycznych głosów na temat tak zwanego formatu normandzkiego – rozmów między Ukrainą i Rosją, w których rolę moderatorów przejęły Niemcy i Francja, a nie Unia Europejska. Sam format normandzki powstał na dość wyraźne życzenie obu stron konfliktu: i Rosji, i Ukrainy. Jako szef Rady Europejskiej jestem w stałym, codziennym wręcz kontakcie z władzami Ukrainy, w tym z prezydentem Poroszenką. I rozumiem, dlaczego tak ważne dla Ukrainy było ponadstandardowe zaangażowanie Niemiec i Francji w negocjacje. Jak się patrzy z boku i nie wnika w te trzewia, w istotę tych negocjacji, wydaje się, że porozumienie mińskie i format normandzki trudno nazwać sukcesem Ukrainy. Raczej przeważają głosy sceptyczne, znam bardzo wiele opinii, że generalnie porozumienie mińskie to jest triumf Putina, a nie strony ukraińskiej czy europejskiej.

Ale z punktu widzenia Ukrainy porozumienie mińskie, a następnie proces jego implementacji oraz wszystkie rozmowy formatu normandzkiego mają dla niej jeden bezcenny atut: angażują bezpośrednio Berlin i Paryż w obronę choćby tak słabych ustaleń, jak te z Mińska. Ale to oznacza,

”

Wiadomo, że sankcje wobec Rosji same w sobie nie są nawet substytutem strategii. Ale ich brak z całą pewnością stanowiłby negatywną strategię. Byłby wyrazem defensywnej strategii wobec Rosji.

i mamy tego efekty, że w związku ze swoją aktywnością w Mińsku ciężar argumentacji na rzecz utrzymania sankcji przejęły Berlin i Paryż. Może to zabrzmieć nieprzyjemnie, ale chcę powiedzieć, że nawet najgenialniejsza moja perswazja nie przyniosłaby rezultatu. I nie utrzymalibyśmy sankcji, gdyby nie to, że Paryżowi i Berlinowi, mówiąc wprost, nie wypada ustąpić, bo oni są autorami porozumienia z Mińska. Mówię o pani kanclerz i panu prezydencie – ja trzymam się jak kotwicy postanowienia o jego pełnym wprowadzeniu jako warunku zniesienia sankcji. To, co uzyskali prezydent Francji i kanclerz Niemiec – co jest bardzo niezadowolające z punktu widzenia ambicji ukraińskich i na pewno niezadowolające, jeżeli chodzi o poglądy czy oczekiwania takich państw jak Polska, Litwa i Szwecja – jest i tak powyżej europejskiej średniej. Cała polityka Unii Europejskiej wobec Rosji i Ukrainy, od początku konfliktu na Majdanie, jest ambitniejsza niż średnia opinii państw członkowskich. Gdybym polegał na średniej, gdybym wypełnił swoją rolę w tradycyjny sposób, to znaczy próbowałby konkluzje Rady Europejskiej zbudować właśnie na podstawie takiej średniej, to nie mielibyśmy sankcji. I dlatego – chociaż jestem w jakimś sensie ofiarą formatu normandzkiego, ponieważ instytucje europejskie nie uczestniczą w tym procesie – jestem jednocześnie jego entuzjastą, bo widzę, że przynosi efekty większe niż te, które mielibyśmy bez tego formatu, chociaż są dużo mniejsze, niż osobiście bym sobie życzył.

UNIA JAKO CIĄGŁE ZADANIE DO WYKONANIA

Wyzwań jest wiele i nie można powiedzieć, że w związku z którymkolwiek z nich dwadzieścia osiem państw ma jednolity i łatwy do określenia interes. Dlatego oczywiście waga instytucji, w tym instytucji, którą mam zaszczyt kierować, jest dzisiaj większa. Przestrzegalbym wszystkich, zarówno w Brukseli, jak i innych europejskich stolicach, aby z tych dramatycznych sytuacji nie wyciągali fałszywych wniosków. Dla mnie takim fałszywym wnioskiem byłby powrót do federacyjnego entuzjazmu. Uważam, że byłby fałszywy, ponieważ źle odczytywałby to, co naprawdę jest intencją mieszkańców Europy. Spotykam ostatnio polityków i intelektualistów, którzy z gorliwością i zapałem przekonują, że ostatnie dramatyczne zdarzenia powinny pchnąć Europę do bardzo ostrego kursu integracyjnego z szybkim finałem federacyjnym. Przestrzegam przed takim myśleniem, bo uważam, że w dalekosiężnej perspektywie może ono przynieść fatalne skutki, także jeśli chodzi o nastroje i zapatrywania mieszkańców Europy. Równie niebezpieczny wydaje mi się pogląd, że Unia Europejska jest projektem nieudanym, i że tak naprawdę ostatnie zdarzenia pokazują, że jedynym istotnym czynnikiem polityki na naszym kontynencie są interesy państw narodowych.

Wydaje się, że w kontekście zdarzeń, o których w skrócie powiedziałem, Unia musi być traktowana nie jako ideologiczny zamysł, ale ciągle zadanie do wykonania, które w mojej ocenie będzie aktualne przez długie lata. Polega ono bowiem – niestety albo na szczęście – na stałym uzgadnianiu tego, co możliwe do uzgodnienia między państwami członkowskimi Unii Europejskiej, na mrówczej pracy nad konkretnymi i szczegółami.

Często okazuje się – a dotyczy to nie tylko Europy – że praktyczne rozwiązania budują solidniejszy fundament dla wspólnego myślenia o przyszłości niż idee, hasła czy szczytne zawołania o przyszłym narodzie europejskim, o obywatelach Europy czy Unii jako superpaństwie czy superfederacji.

Jest to także memento dla Polski, żebyśmy w naszym kraju traktowali Unię Europejską jako ciągle zadanie, a nie jednorazową przygodę z dużymi pieniędzmi. Żebyśmy też nie traktowali Unii jako koła ratunkowego na wszystkie problemy w naszym kraju. Dla każdego państwa członkowskiego, także dla Polski, Unia jest i będzie w przyszłości żmudnym i nie zawsze efektywnym zadaniem rozwiązywania dziesiątek, setek konkretnych, czasami bardzo szczegółowych problemów. I to praktycystyczne nastawienie wydaje mi się najlepszą gwarancją prawdziwego zakorzenienia Polski i innych krajów w Unii Europejskiej.





Biogramy

Piotr Andrusieczko jest dziennikarzem, publicystą, naukowcem specjalizującym się w tematyce ukraińskiej. Stały współpracownik „Nowej Europy Wschodniej”. Redaktor naczelny wydawanego w Pradze miesięcznika „Ukraiński Żurnal”. Od grudnia 2013 roku relacjonuje wydarzenia na Ukrainie dla polskich mediów. W kwietniu 2014 roku został korespondentem „Gazety Wyborczej” na Ukrainie. Był na Majdanie, na Krymie i od początku konfliktu na wschodzie Ukrainy. Został wybrany Dziennikarzem Roku 2014 w konkursie Grand Press.



Wiktor Jerofiejew jest pisarzem, poetą, krytykiem literackim, doktorem nauk filologicznych. Absolwent Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego. Założyciel i wydawca czasopisma literackiego „Metropol”. Autor powieści *Rosyjska piękność*, *Sąd Ostateczny*, *Encyklopedia duszy rosyjskiej*, *Dobry Stalin*, *Akimudy* oraz zbiorów *Życie z idiotą*, *Mężczyźni*, *Bóg X*, *Rosyjska apokalipsa*, *Świat Diabła*. Aktywny komentator życia politycznego i społecznego w Rosji i Europie.



Basil Kerski jest redaktorem, menedżerem kultury, publicystą, politologiem. Dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku, redaktor naczelny dwujęzycznego polsko-niemieckiego magazynu „Dialog”, redaktor „Przeglądu Politycznego”. Był wykładowcą historii i politologii na Wolnym Uniwersytecie oraz na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie. Jako ekspert w dziedzinie polityki międzynarodowej pracował w amerykańsko-niemieckim Aspen Institute Berlin, Niemieckim Towarzystwie Polityki Zagranicznej, Centrum Badań Społecznych w Berlinie oraz w Bundestagu.





John C. Kornblum jest amerykańskim dyplomatą i przedsiębiorcą. Był m.in. członkiem sztabu Planowania Polityki Departamentu Stanu pod kierownictwem Henry'ego Kissingera [1973–1975], dyrektorem Biura ds. Europy Środkowej w Departamencie Stanu [1981–1985], ministrem i zastępcą dowódcy amerykańskiego sektora w Berlinie Zachodnim [1985–1987], zastępcą Sekretarza Stanu ds. europejskich i specjalnym wysłannikiem na Bałkanach [1995–1997], a także ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Niemczech [1997–2001]. Od 2001 roku pracuje jako bankier inwestycyjny i doradca ds. handlu międzynarodowego.



Iwan Krastew jest dyrektorem Centrum Strategii Liberalnych w Sofii oraz pracownikiem naukowym w Instytucie Nauk o Człowieku w Wiedniu. Współzałożyciel ośrodka European Council on Foreign Relations oraz autor książek *Democracy Disrupted. The Global Politics on Protest* [2014], *In Mistrust We Trust: Can Democracy Survive When We Don't Trust Our Leaders?* [2013] i *The Anti-American Century* [2007]. Wspólnie z Alanem McPhersonem jest autorem zbioru esejów pt. *Shifting Obsessions: Three Essays on the Politics of Anticorruption* [2004]. Wraz ze Stephenem Holmesem napisał książkę o polityce Rosji, która ukaże się w najbliższym czasie.



Janusz Lewandowski jest ekonomistą, politykiem, publicystą, doktorem nauk ekonomicznych. Deputowany do Parlamentu Europejskiego. W latach 2010–2014 był komisarzem europejskim ds. programowania finansowego i budżetu w Komisji Europejskiej. Były minister przekształceń własnościowych. Był przewodniczącym Rady Gospodarczej przy Prezesie Rady Ministrów.

Georges Mink jest socjologiem i politologiem, specjalistą ds. Europy Środkowo-Wschodniej. Dyrektor Badań w Institute des Sciences Sociales et du Politique [ośrodek badawczy CNRS we Francji], profesor w Collège of Europe [Natolin campus]. Jego badania i publikacje – łącznie ponad 250 książek, prac badawczych i artykułów – są poświęcone ustrojom politycznym i ich ewolucji socjopolitycznej, przekształceniom elit politycznych w byłych państwach komunistycznych w Europie Środkowo-Wschodniej oraz europeizacji ustrojów politycznych. Obecnie przedmiotem jego zainteresowań badawczych jest problematyka konfliktów pamięci w krajach Unii. Ostatnio wydał książkę *La Pologne au coeur de l'Europe, 1914 à nos jours. Histoire politique et conflits de memoire* [2015].



Janusz Reiter jest dyplomatą, ekspertem ds. stosunków międzynarodowych, publicystą. Był ambasadorem RP w Niemczech [1990–1995] i USA [2005–2007]. Przewodniczący Rady Fundacji Centrum Stosunków Międzynarodowych. Autor wielu publikacji książkowych, wydawanych zarówno w Polsce, jak i za granicą. Absolwent germanistyki na Uniwersytecie Warszawskim.



Donald Tusk jest politykiem, historykiem. Przewodniczący Rady Europejskiej [od grudnia 2014]. Były Prezes Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej [2007–2014], najdłużej sprawujący urząd premiera w III RP. Wicemarszałek Senatu [1997–2001], wicemarszałek Sejmu [2001–2005], senator i poseł. Działacz opozycyjny w czasach PRL. Współzałożyciel „Przeglądu Politycznego”. Absolwent historii na Uniwersytecie Gdańskim.





Program forum

MIEJSCE FORUM | Europejskie Centrum Solidarności,
pl. Solidarności 1, Gdańsk

ORGANIZATORZY | Europejskie Centrum Solidarności, Kolegium Europy
Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Fundacja Współpracy
Polsko-Niemieckiej, miasto Gdańsk, Fundacja Heinricha Bölla w Warszawie,
redakcje czasopism „Przegląd Polityczny”, „New Eastern Europe” i „Nowa
Europa Wschodnia” oraz portal Eastbook.eu

WSPARCIE DLA PRZEDSIĘWZIĘCIA | Konsulat Honorowy Wielkiego Księstwa
Luksemburga w Sopocie

PATRONAT MEDIALNY | „Gazeta Wyborcza” i Radio Gdańsk

PROGRAM FORUM

14 maja 2015 | czwartek
18.00–20.00 | audytorium [parter]
otwarcie konferencji | przedstawiciele partnerstwa wokół Forum
Debata | Nowa Ukraina, nowa Europa
referaty wprowadzające | Leonidas Donskis, Mykoła Riabczuk
komentarz | Adam Pomorski
prowadzenie | Małgorzata Nocuń
przesłanką do rozmowy będą dwie książki Wydawnictwa Kolegium Europy
Wschodniej:
• Mykoła Riabczuk „Ukraina. Syndrom postkolonialny” [2015]
• Leonidas Donskis „Władza, pamięć i wyobraźnia” [2015]

15 maja 2015 | piątek
10.00–11.30 | audytorium [parter]
Panel I | Europa bez Europejczyków? Kondycja wspólnoty politycznej
otwarcie | Janusz Lewandowski
referaty wprowadzające | Iwan Krastew, Janusz Reiter
komentarze | Georges Mink, Jelena Niemirowska
dyskusja | wszyscy uczestnicy forum
prowadzenie | Cornelius Ochmann
przesłanki do debaty:
• Jaka jest dziś umiejętność Europejczyków do określenia wspólnych
interesów?
• Czy Unia Europejska jest dziś tylko instrumentem do realizacji narodowych
potrzeb krajów członkowskich?
• Jaki jest stan rozwoju tożsamości europejskiej?
• Jaka jest dynamika integracji europejskiej?

.....
12.00–13.30 | audytorium [parter]
Panel II | Europa w czasach wojny na Wschodzie.
Czego uczy ukraińska rewolucja?
referaty wprowadzające | Piotr Andrusieczko,
Wiktor Jerofiejew, Andrij Portnow
komentarze | Iryna Bekeszina, John C. Kornblum
dyskusja | wszyscy uczestnicy forum
prowadzenie | Maria Przełomieć
przesłanki do debaty:
• Czy wojna na wschodzie Europy wystawiła na próbę solidarność pomiędzy
krajami europejskimi?

0 serii Raport

Celem serii RAPORT jest interpretacja współczesnych problemów społeczeństwa obywatelskiego, a także diagnoza przeobrażeń kultury politycznej i współpracy międzynarodowej w Polsce i Europie. Pragniemy przemyśleć zmiany, które zachodzą właśnie na naszych oczach, i poddać interpretacji procesy przemian ostatnich dziesięcioleci, które wpłynęły na ukształtowanie się demokracji w regionie. Seria prezentuje efekty debat publicznych i projektów badawczych zainicjowanych i realizowanych przez Europejskie Centrum Solidarności we współpracy z instytucjami partnerskimi. Naszą intencją jest, by wydawane na wolnych licencjach Raporty służyły szerszemu kręgowi czytelniczek i czytelników oraz inspirowały do kształtowania nowej solidarnej kultury w społeczeństwach Europy.

W serii RAPORT ukazały się dotychczas:

Jak daleko sięga demokracja w Europie? Polska, Niemcy i wschodni sąsiedzi Unii Europejskiej

Wohin reicht die Demokratie in Europa? Deutschland, Polen und die östlichen Nachbarn der EU

Obywatele ACTA, red. Ł. Jurczyszyn, J. Kołtan, P. Kuczyński, M. Rakusa-Suszczewski

Projekt graficzny serii Raport:

bang bang design

Skład i łamanie:

bang bang design

Redakcja i korekta:

Piotr Sitkiewicz

Opracowanie i redakcja merytoryczna:

Basil Kerski, Anna Fedas, Kacper Dziekan

Koordinacja wydania:

Artur Rogoś

Druk:

Totem sc.

Publikacja jest dostępna na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Na tych samych warunkach CC 4.0 Międzynarodowe



Tłumaczenia:

Kacper Dziekan

Miłosz Wojtyna

Fotografie:

Grzegorz Mehring / Archiwum ECS

ISBN 978-83-62853-57-1

Europejskie Centrum Solidarności

pl. Solidarności 1

80-863 Gdańsk

tel. 58 772 40 00

e-mail: ecs@ecs.gda.pl

ecs.gda.pl